

# ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · styczeń 2026 · nie na sprzedaż



  
Christian Aid  
MINISTRIES

**W TYM NUMERZE:** Nie oglądaj się wstecz · Służba zachęcania · Badajcie Pisma · Rola matki  
· Pełnia radości · Uwaga! Gorąca woda! · Dom dla Lorenzo · Krzewy i błogosławieństwo · Rozczarowanie Olka



# Spis TREŚCI

## Słowo od redakcji

Nie oglądaj się wstecz.....	3
-----------------------------	---

## Nauczanie

Służba zachęcania.....	5
Badajcie Pisma.....	7
Postańcy.....	9

## Dla rodziców

Rola matki (część pierwsza).....	11
Ojcowie w wierze.....	14
Pełnia radości.....	15

## Część historyczna

Łacińscy Ojcowie Kościoła (część pierwsza).....	17
---	----

## Część praktyczna

Odpłacanie.....	21
Uwaga! Gorąca woda!.....	22

## Dla młodzieży

Krzewy i błogosławieństwo.....	24
Dom dla Lorenzo.....	25

## Kącik dla dzieci

Wyjątkowy chłopiec.....	28
Rozczarowanie Olka.....	29

## Fragment książki

Co widział niewidomy (część trzecia).....	31
---	----

## Poezja

Oto chwała Baranka.....	35
-------------------------	----

## Werset miesiąca

Izajasza 43,19.....	35
---------------------	----

## Ostatnia strona

Pocieszyciel.....	36
-------------------	----

### Wydawca:

Christian Aid Ministries  
P.O. Box 360  
Berlin, OH 44610 USA

### Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna  
ul. Kazikowskiego 25  
05-300 Mińsk Mazowiecki  
redakcja@ziarnoprawy.pl

### Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller  
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

### Redaktor naczelny:

Alvin Mast

### Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

### Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

### Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

### Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

### Sekretariat:

Anna Yoder

### Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2026 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów w recenzjach lub artykułach. Wszelkie prawa zastrzeżone.  
www.christianaidministries.org

# Słowo OD REDAKCJI



Uspokójcie się i uznajcie, że ja jestem Bogiem; będę wywyższony wśród narodów, będę wywyższony na ziemi. PAN zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest naszą twierdzą. Psalm 46,10-11

## Nie oglądaj się wstecz

—Alvin Mast

Z wiekiem mam coraz więcej przemyśleń na temat przeszłości. Świat bardzo się zmienił, odkąd byłem małym chłopcem. Czasem chciałbym wrócić do tamtych lat. Rodzice nie byli bogaci, ale zawsze wystarczało nam na podstawowe potrzeby. Nie mieszkaliśmy w jakimś pięknym domu, ale za to było w nim wiele miłości. Nie jedliśmy również wykwinicie, ale nigdy nie byliśmy głodni.

Pamiętam, że byłem zażenowany naszą nieładną oborą. Chciałem, żeby tata ją pomalował, ale jakoś nie mógł się za to zabrać. Do dzisiaj niekiedy przechodzę obok niej, a ona dalej nie jest pomalowana. Słyszałem, że nasz rodzinny dom ma już kolejnego właściciela. I mam nadzieję, że on też nie pomalował tej obory. Jakoś mi się wydaje, że powinna pozostać taką, jaka była.

Bóg powołał mnie do większych rzeczy niż te, które robiłem w dzieciństwie. Należę do Bożej rodziny. To mnie zobowiązuje do oddania się na służbę Ojcu Chwały, Stwórcy, wielkiemu „Ja Jestem”. Kiedy się nad tym powołaniem zastanawiam, wówczas dociera do mnie, że jestem teraz w o wiele lepszym miejscu niż kiedyś. Jednak wielu rzeczy jeszcze nie odkryłem.

Mamy nowy rok. Zostawiamy za sobą to, co było. Paweł pisze do Filipian: „Lecz to, co było dla

mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę” (Flp 3,7). Jednym z moich ulubionych wersetów biblijnych jest List do Filipian 3,14: „Biegnę do mety, do nagrody powołania Bożego, które jest z góry w Chrystusie Jezusie”. Kiedy czuję się zmęczony biegiem i kuszony, żeby zboczyć z drogi ewangelii, wtedy rozmyślam nad tym fragmentem.

Chrześcijanin pełen życia zawsze biegnie do mety. Zatrzymanie się w biegu jest pierwszym krokiem do powrotu. A powrót nie wchodzi w rachubę. W Ewangelii Łukasza ktoś powiedział do Jezusa: „Pójdę za tobą, Panie, ale pozwól mi najpierw pożegnać się z tymi, którzy są w moim domu. Jezus mu odpowiedział: Nikt, kto przykładą swoją rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9,61-62).

Mądrzy ludzie udali się w podróż pełną przygód. Mieli jakieś stare pojmowanie Boga. Odkryli nowe. Musimy wyjść poza ramy naszego aktualnego poznania Pana. Musimy również wykroczyć poza nasze poznanie, żeby znaleźć w Bogu swego Ojca. Nie tylko syn marnotrawny poznał ojca na nowo. Jego starszy brat również. Sam ojciec dowiedział się czegoś więcej o sobie, kiedy wybiegł synowi na spotkanie.

Musimy również sięgnąć poza nasze „ja”, żeby znaleźć Zbawiciela. Musimy nauczyć się szukania i pukania. Znajdujemy Go tylko wtedy, gdy najpierw odkrywamy, że grzech nas usidla. Okazanie skruchy doprowadza nas do Zbawcy.

Synowie Izraela zapragnęli wrócić do ucisku w Egipcie. Było to już po tym, jak zjedli paschalnego baranka i przeszli przez Morze Czerwone. Powrót oznaczał przepłynięcie się przez wodę do kraju, który Bóg spustoszył. Oznaczał ponowne zniewolenie i zniszczenie.

Bóg miał wobec nich lepsze zamiary. Karmił ich anielskim chlebem. Jego chwała jaśniała nad przybytkiem. Jego planem wobec synów Izraela była ziemia obiecana, a nie ziemia zniewolenia.

Codziennie podejmujemy decyzje. Odkryliśmy radość płynącą z ukojenia w Jezusie, który wziął na siebie nasze ciężary. Odnaleźliśmy nowe światło prowadzące nas nową, żywą drogą, która prowadzi nas do wiecznego pokoju. To nie jest pokój znany światu. To jest pokój trwający przez resztę naszego życia i na wieczność. Nie ma powrotu!

Choć ta droga wiedzie przez trudności, to siła wiecznego, wszechmocnego Boga jest naszą ucieczką i mocą – faktyczną pomocą w każdym problemie.

Paweł napisał do Rzymian, że codziennie jesteśmy zabijani i traktowani jak owce ofiarne. Brzmi to przerażająco, ale nie tak bardzo jak perspektywa powrotu do życia w grzechu i odstępstwie. Jeśli możemy się uczyć zaufania do Ojca oraz wierzymy Jego Słowu i pozwalamy się prowadzić Duchowi Bożemu, to nie mamy się czego bać. W tym samym rozdziale Paweł napisał: „Ale w tym wszystkim całkowicie zwyciężamy przez tego, który nas umiłował. Jestem bowiem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani moce, ani teraźniejsze, ani przyszłe rzeczy; ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie będzie mogło nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Jezusie Chrystusie, naszym Panu” (Rz 8,34-39).

Kontekst tego fragmentu mówi o tych, którzy są prowadzeni przez Ducha Bożego, otrzymali ducha

synostwa i wiedzą, że są dziećmi Bożymi. Dobra wiadomość jest taka, że „jeśli Duchem uśmiercamy uczynki ciała, będziemy żyć. Wszyscy bowiem ci, którzy są prowadzeni przez Ducha Bożego, są synami Bożymi. Gdyż nie otrzymaliśmy ducha niewoli, aby znowu się bać, ale otrzymaliśmy Ducha usynowienia, przez którego wołamy: Abba, Ojcze! Ten to Duch poświadcza naszemu duchowi, że jesteśmy dziećmi Bożymi. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni” (Rz 8,13b-17).

Apostoł Jan napisał: „Kto zwycięży, odziedziczy wszystko i będę dla niego Bogiem, a on będzie dla mnie synem” (Obj 21,7). Jeśli zwyciężamy, to zostaniemy nagrodzeni w niewyobrażalnej mierze. Jeżeli natomiast zawrócimy, to stracimy wszystko.

Wchodząc w nowy rok, przyjrzyjmy się na nowo temu, co się liczy. Oby wasza uwaga była skupiona na Chrystusie. „To jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28 BW). „Tym bardziej więc teraz, będąc usprawiedliwieni jego krwią, będziemy przez niego ocaleni od gniewu” (Rz 5,9).

Postępujemy w światłości i radujmy się Bożą dobrocią. To, jak żyjemy, jest ważne. Nasze postępowanie pokazuje, co mamy w sercu. Biblia mówi, że jesteśmy ambasadorami. Dobry ambasador jest świadectwem własnego obywatelstwa. „Dlatego, bracia, tym bardziej starajcie się umocnić wasze powołanie i wybranie. To bowiem czyniąc, nigdy się nie potkniecie” (2 P 1,10).

Odkryłem większe skarby niż obora – pomalowana czy nie. Lepiej służyliśmy naszemu miłującemu Ojcu, gdy postępujemy w świętości, niż idąc pod rękę ze światem. Ja osobiście czekam na objęcie dziedzictwa „wszechrzeczy”. A jakie są wasze cele?



I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. Ewangelia Jana 8,32

## Służba zachęcania

—Melvin Horst (†)

„Oto nauczałeś wielu i ręce słabe umocniłeś. Twoje słowa podnosiły upadającego, a omdlałe kolana wzmacniałeś” (Hi 4,3-4).

Elifaz zaświadcza, że Hiob miał pewną bardzo przydatną cechę. Był osobą wyróżnioną przez Boga. Spodziewalibyśmy się, że trzymał się prawdy, wzmacniał lojalność innych wobec Boga i zachęcał ich do przejawiania ufności i wiary w Niego.

Mówiąc, że zachęcanie jest pewnego rodzaju służbą, mamy na myśli to, że każdy jest odpowiedzialny za zachęcanie, umacnianie i wzbudzanie nadziei w naszych współbraciach. Pragniemy, żeby członkowie społeczności rozwijali w sobie poczucie obowiązku wzajemnego zachęcania się.

Kto odpowiada za służbę zachęcania? Nauczyciel, kaznodzieja, doradca czy rodzice? Czy naprawdę jestem stróżem swego brata potrzebującego zachęty? Czy mam „płakać z płaczącymi” – to znaczy poznać czyjeś potrzeby, żeby mu pomóc w powrocie na drogę odwagi i wzbudzić nadzieję? Rezygnacja Eliasza była wystarczająco ważna dla Boga, żeby zainterweniować i postawić go na nogi, żeby mógł znowu odważnie toczyć walkę ze złem. W dzisiejszych czasach jest to równie istotne. „Dlatego wyprostujcie opadłe ręce i omdlałe kolana. Prostujcie ścieżki dla waszych stóp, aby to, co chrome, nie zeszło z drogi, ale raczej zostało uzdrowione” (Hbr 12,12-13).

Kto potrzebuje zachęty? Potrzebowaliście jej kiedyś? Potrzebujecie teraz? Szczerze sobie na to pytanie odpowiedzmy. Oczywiście, że wszyscy potrzebujemy! Dlaczego?

Oto dlaczego od czasu do czasu ulegamy zniechęceniu.

**1. Z powodu grzechu.** Prowadzenie życia w nieposłuszeństwie Bogu, włączając w to wymogi krzyża Jezusa Chrystusa, przynosi przygnębienie i rozpacz każdemu, kto chce czynić sprawiedliwość. Paweł zaświadcza o tym w siódmym rozdziale Listu do Rzymian, a Bóg uświadomił mu ten warunek na drodze do Damaszku: „trudno przeciwko ościeniowi wierząc”.

**2. Z powodu niezdiscyplinowanego myślenia.** Bóg obiecał swemu ludowi: „Oto damę wam tę ziemię”. Ale po rozmowie ze szpiegami lud odpowiedział: „Nasi bracia napełnili nasze serca strachem” (Pwt 1,28). Umysły, które powinny być zdyscyplinowane i znać Boże obietnice, zachwiały się w wierze w Bożą prawdę, bo obwarowane miasta i olbrzymi wydawali się potężniejsi od Jego obietnic.

Wiele zniechęcenia bierze się stąd, że pozwalamy naszym umysłom wędrować wśród spraw, które w ogóle nie powinny zaprzętać nam głowy. Niezdyscyplinowany umysł poddaje się wyobrażeniom i podejrzeniom, zamiast się skupić na wierności Boga składającego obietnice.

**3. Z powodu poddawania się wątpliwościom i strachowi.** Gdy Piotr poprosił Jezusa, aby pozwolił mu pójść po wodzie, Pan odpowiedział po prostu: „Chodź”. To cudowne zjawisko trwało tylko do chwili, w której Piotr zaczął się bać. Jezus musiał go zapytać: „Dlaczego zwątpiłeś?” (Mt 14,28-31). Jakież to prawdziwe w naszym życiu! Zwątpienie i strach nachodzą nas wtedy, gdy zastanawiamy się, czy cudowne obietnice Boga się spełnią. Nie musimy szukać poczucia bezpieczeństwa w świecie, bo wiemy, że bramy piekielne nie przemogą Kościoła, a braterska miłość zwycięży

w społeczności. Kiedy wątpimy w prawdziwość Bożych obietnic, wówczas popadamy w zniechęcenie.

**4. Z powodu uzalania się nad sobą.** Zniechęcamy się pod wpływem krytyki. Sanballat szydził: „Co ci niedołężni Żydzi wyprawiają? Czy im na to pozwolimy? Czy będą składać ofiary? Czy zdołają to skończyć w jeden dzień? Czy wskrzeszą kamienie z kupy gruzu, które spalono?” (Ne 4,2). Słowo Boże się nie zmieniło, ale Judejczycy zaczęli się nad sobą uzalać: „Osłabła [nasza] siła, a gruzu jeszcze wiele. Nie będziemy mogli odbudować muru” (Ne 4,10). Jakże brakowało im zachęty!

**5. Z powodu własnej sprawiedliwości.** Jonasz myślał, że Niniwa nie jest godna jego służby, ale w końcu wszedł do tego miasta i tam głosił. Po tym, jak Bóg pożalował miasta i oszczędził je, prorok powiedział: „wiedziałem, że ty jesteś Bogiem łaskawym i litościwym, nieskorym do gniewu i pełnym wielkiego miłosierdzia, który żałuje nieszczęścia. A teraz, PANIE, proszę, zabierz ode mnie moje życie, bo lepiej mi umrzeć, niż żyć” (Jon 4,2-3). Hodowanie w sobie ducha własnej sprawiedliwości jest także pewną drogą do zniechęcenia.

**6. Z powodu naszej słabości.** „A w czynieniu dobra nie bądźmy znużeni, bo w swoim czasie zwyciężymy, jeśli nie ustaniemy” (Ga 6,9). Walka zazwyczaj nas męczy. Nawet jeśli walczymy o prawdę, stając się dobrym bójem, stając po stronie tego, co słuszne i służąc Bogu ze wszystkich sił, szatan nadal niekiedy zdaje się wygrywać. Wyczerpanie walką prowadzi do zniechęcenia.

Czy pośród zamieszania w dzisiejszym społeczeństwie istnieje jakieś biblijne podejście do zniechęcenia, będące podstawą służby zachęcania? Czy może jesteśmy zdani na metody współczesnych świeckich psychologów, rozwiązujących takie problemy humanistycznym wypieraniem poczucia winy i samouwielbieniem człowieka? Uważamy, że istnieją biblijne wytyczne do pełnienia służby zachęcania.

Przeczytajcie List do Rzymian 8,35-39 i Ewangelię Jana 10,27-29. Najpierw musimy zaakceptować fakt, że każda okoliczność i każde wydarzenie, które może nas zniechęcić, przechodzi przez sito naszego kochającego Ojca w niebie. Przeżycia Hioba są biblijnym tego dowodem. Ponieważ to jest prawda, nasz dobrostan polega na znajdowaniu uspokojenia w woli Boga, który pragnie widzieć u swoich dzieci odwagę, nadzieję i zaufanie.

Kilka biblijnych wskazówek poprowadzi nas do wejścia w taką relację z Nim.

**1. Zaakceptujmy próby.** „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam odpoczynek. Weźcie na siebie moje jarzmo i uctwie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz. Moje jarzmo bowiem jest przyjemne, a moje brzemie lekkie” (Mt 11,28-30). Mamy Kogoś, kto nas prowadzi i jest mocniejszy od naszych wątpień i lęków, a także większy od naszych problemów. Nigdy nie mamy prawa powiedzieć, że Boże drogi są zbyt trudne, a Jego oczekiwania bezsensowne. Nasze brzemie lub ciężar to jest Jego wybór i decyzja. Pan jedynie oczekuje od nas uległości w ramach uczenia się akceptacji Jego woli względem nas.

**2. Przyjmijmy biblijne zasady przebaczenia.** Musimy uważać na to, co nas rani i denerwuje. Następnie musimy świadomie położyć te sprawy pod przykryciem krwi Jezusa Chrystusa. To jest jedyna pewna droga do uwolnienia zaniepokojonego umysłu od goryczy i nienawiści, które prowadzą do zniechęcenia. Największą krzywdą, jaką sami możemy sobie wyrządzić (oprócz grzechu w naszym własnym życiu), jest odmowa przebaczenia komuś i noszenie w sobie ducha oraz uczucia nieprzebaczenia, co w efekcie skutkuje utratą odwagi.

**3. Zmieńmy nawyki myślowe.** Drugi List do Koryntian 10,5 i List do Filipian 4,8 podają negatywne i pozytywne aspekty naszego myślenia. Rozważanie spraw, które wynoszą się ponad poznanie Boga, jest niebezpiecznym i lekkomyślnym zajęciem. Jeśli idziemy takim kursem, to bez końca możemy oddawać się myślom niepokojącym nasze umysły. Myślenie o tym, co może się wydarzyć albo co myślą inni, należy ukrócić. To, co jest w harmonii z poznaniem Boga, służy naszemu zdrowiu. O tym rozmyślajcie.

**4. Kultywujmy poddawanie trosk Chrystusowi.** „Wszystkie wasze troski przerzucie na niego, gdyż on troszczy się o was” (1 P 5,7). Uczmy się przynosić troski Panu i tam je zostawiać. A potem wracajmy do normalnego życia, służąc innym zamiast sobie. List do Hebrajczyków 4,9-10 mówi, że istnieje odpoczynek dla ludzi Bożych, kiedy odpoczną od dzieł swoich, jak Bóg od swoich. Służenie innym jest dobrym lekarstwem na złe samopoczucie i często powoduje, że zniechęcenie zostaje zastąpione śmiałością.

**5. Rozwińmy głębokie relacje z właściwą osobą.** Może to być mąż, żona, rodzic, pastor, żona pastora lub ktoś inny, kto ma na sercu nasze dobro i jest oddany służbie zachęcania. Jakiś chrześcijański znajomy, który poddał próbie nasze myślenie, którego moglibyśmy się poradzić przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków i z którym moglibyśmy się dzielić ufnością w Boże obietnice – taki ktoś mógłby być bardzo pomocny w zachęcaniu.

**6. Praktykujmy budujące rozmowy w społeczności.** „Wtedy rozmawiali o tym między sobą ci, którzy się bali PANA. PAN zobaczył to i usłyszał, i napisało księgę wspomnień przed nim z powodu tych, którzy

się boją PANA i rozmyślają o jego imieniu” (Ml 3,16). Społeczność, w której można usłyszeć szczerą pochwałę (bez pochlebstw), odczuć uprzejmość i wzajemną miłość wynikającą ze szczerego pragnienia duchowego dobra innych, jest wielką zachętą dla wszystkich. Komunikacja, która niszczy, nie jest zachęcająca. Potrzebujemy braci i sióstr, którzy nie tylko potraktują noszenie ciężarów innych jako własną służbę, ale również pokierują pozostałych, żeby wdrażali biblijne zasady walki ze zniechęceniem. Pełnijcie służbę zachęcania, którą wam powierzono.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, październik 2023  
Rod and Staff Publishers, Inc.

## Badajcie Pisma

—Doyle Zimmerman

Tesaloniczanie przyjęli przesłanie ewangelii głoszone przez Pawła. To dobrze. Berejczycy przyjęli „słowo” i następnie spędzili jakiś czas na studiowaniu Pism, żeby się przekonać o prawdziwości nauczania Pawła<sup>1</sup>. Badanie Pism ochroniło ich przed fałszywą doktryną i potwierdziło prawdę w ich sercach. Uważnie słuchali Pawła i sprawdzali słuszność jego słów, codziennie badając Pisma. Z kolei Paweł nie czuł się zagrożony przez Berejczyków; zamiast tego uznał, że ich usposobienie jest szlachetne.

### Czy my badamy Pisma?

Biblia jest standardem, według którego badamy duchy, czy są z Boga<sup>2</sup>. Obnaża fałszywych proroków i zwodnicze cuda. Studiowanie Pism z sercem otwartym na prowadzenie Ducha Świętego pokazuje prawdę i obnaża błędy, które mogłyby nas zwiść.

Studiowanie Biblii uczy pokory. Bóg dał taki nakaz królom, ale można go swobodnie zastosować również do każdego z nas. „Napisze sobie w księdze odpis tego prawa od kapłanów Lewitów. (...) I będzie go czytał po wszystkie dni swego życia, aby się nauczył bać PANA, swego Boga, (...) aby jego serce nie wynosiło się ponad jego braci”<sup>3</sup>. Jednym z zagrożeń podczas studiowania Biblii jest fakt, że „poznanie nadyma”<sup>4</sup>. Znajomość Pism może wzbudzić pychę i arogancję, jeśli nie uznamy Boga za najwyższego i świętego albo nie zrozumiemy, że jesteśmy nieczystości i mieszkamy wśród nieczystego ludu<sup>5</sup>.

Nasze poznanie Pism nie powinno wzbudzać dyskusji prowadzących do śmiałych deklaracji, zuchwałego potępienia czy niebiblijnych argumentacji. Studiujemy Biblię po to, żeby odkryć, czy to, co słyszymy, przydaje chwały Bogu, zgadzając się z Pismem Świętym. Studiujemy Biblię również po to, żeby szczerze ocenić to, czego

<sup>1</sup> Dz 17,11.

<sup>2</sup> 1 J 4,1.

<sup>3</sup> Pwt 17,18-20.

<sup>4</sup> 1 Kor 8,1.

<sup>5</sup> Iz 6,5.

nauczamy, i żeby nie złamać najmniejszego przykazania ani nie nauczać błędnie innych<sup>6</sup>.

Badamy Pisma, ponieważ świadczą o Chrystusie i życiu wiecznym<sup>7</sup>. Dają nam „mądrość ku zbawieniu przez wiarę” (zob. 2 Tm 3,15-17). Zbawienie to coś więcej niż jednorazowe poddanie się Bogu w pewnym momencie; Jezus powiedział, że „kto wytrwa do końca, będzie zbawiony”<sup>8</sup>. Badając Pisma, odkrywamy, że Duch pociąga nas, żebyśmy przeobrażali się na obraz Jezusa Chrystusa. Poddając się Jego działaniu, dowiadujemy się, że biblijne prawdy stają się jaśniejsze, i lepiej rozumiemy tajemnice, które w Biblii znajdujemy.

Kiedy wierzymy Słowu i stosujemy w życiu to, czego się ze Słowa uczymy, Duch Boży pomaga nam w różnieniu spraw duchowych<sup>9</sup>. Gdy czytamy i studiujemy Pismo Święte, a potem okazuje się, że nie potrafimy prawd w nim zawartych zastosować w dziedzinach, których nie możemy zmienić – takich jak świat, inne wspólnoty kościelne czy brat siedzący obok w ławce lub osoby w innym wieku – to znaczy, że nie przestudiowaliśmy ich właściwie. Szczere badanie Pism zmienia nas na podobieństwo natury Jezusa Chrystusa<sup>10</sup>.

Pokornie studiujemy Pisma, żeby „uświęcać Pana w naszych sercach”<sup>11</sup>. Dostajemy wtedy odpowiedzi od Boga na życiowe pytania zarówno dla siebie, jak i dla osób, które nas proszą o „uzasadnienie nadziei”<sup>12</sup>, która jest w nas. Odpowiadamy im „z łagodnością i bojaźnią”, bo to nie jest nasza odpowiedź, tylko Pańska, którą przekazujemy w konkretnej godzinie<sup>13</sup>.

Jedynie Pan, przez Ducha Świętego, może przekonać ludzi o prawdzie. Nadmiernie agresywne głoszenie ewangelii nie łączy się z pokojem koniecznym do siania w sprawiedliwości<sup>14</sup> Bożej. W ferworze dyskusji łatwo zapomnieć, że to nie jest *mój* konflikt.

Mamy również skłonność do zapominania o konsekwencjach złego wpływania na ludzi<sup>15</sup> lub „zaciemniania

radę przez słowa bez poznania” (Hi 38,2). Rozważając rodzaje podobieństw, prorocstwa czy inne przykłady użycia obrazowego języka, łatwo jest przyjąć, że rozumiemy coś, czego nie rozumiemy, i własnymi wypowiedziami zaciemniać dany fragment, zamiast go wyjaśnić. Jak często nasza śmiała obrona teologiczna zaciemnia radę? Jak często niczym przyjaciele Hioba rozpalamy Boży gniew przez ukazywanie błędnego obrazu Pana w naszych wywodach?

## Jak studiujemy Pisma?

Badamy je z odnowionym umysłem. „Cielesny człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są Duchu Bożego. Są bowiem dla niego głupstwem i nie może ich poznać, ponieważ rozsądza się je duchowo” (1 Kor 2,14).

Dziecko Boże bada Pisma z rozkoszą. „Ma upodobanie w prawie PANA i nad jego prawem rozmyśla we dnie i w nocy” (Ps 1,2).

Drugi List do Tymoteusza 2,15 mówi, żebyśmy studiowali Słowo Boże z pragnieniem podobania się Bogu. Nasze badanie Pism musi zawierać nie tylko poznanie intelektualne. Pismo musi być naszym przewodnikiem w życiu albo zostaniemy zawstydzeni przed Bogiem. Żeby znać prawdę, musimy studiować Słowo i pilnie praktykować zasady w nim zapisane. Nie wertujemy Biblii po to, żeby udowodnić komuś, że się myli, albo w jakimś własnym partykularnym interesie, lecz po to, by prowadzić takie życie, które podoba się Bogu.

Studiujcie Pismo Święte z dziecięcym sercem otwartym na Boże objawienie. Jezus powiedział faryzeuszom, że gdyby wiedzieli, iż są ślepi, to On mógłby ich uzdrowić, ale skoro są pewni, że widzą, to ich grzech w nich pozostaje<sup>16</sup>. Nasze nastawienie do samych siebie będzie nam uniemożliwiać dostrzeżenie własnej potrzeby przyjęcia prawdy. Zauważcie, że zarówno faryzeusze, jak i uczniowie spodziewali się, iż Jezus ustanowi ziemskie królestwo, uwalniając Żydów spod rzymskiej okupacji. Wielu przywódców religijnych dobrze znało mesjańskie prorocstwa Starego Testamentu, ale mimo to nie rozpoznali Jezusa jako obiecanego Mesjasza, bo nie rozróżniali między tym, co ziemskie, a tym, co duchowe<sup>17</sup>. Uczniowie i wielu zwykłych Żydów spośród ludu przyjęli

<sup>6</sup> Mt 5,19; Jk 3,1.

<sup>7</sup> J 5,39.

<sup>8</sup> Mt 10,22.

<sup>9</sup> 1 Kor 2,12-16.

<sup>10</sup> 2 Kor 3,18.

<sup>11</sup> 1 P 3,15.

<sup>12</sup> 1 P 3,15.

<sup>13</sup> Mk 13,11.

<sup>14</sup> Jk 3,18.

<sup>15</sup> Jk 3,1; Mt 5,19.

<sup>16</sup> J 9,39-41.

<sup>17</sup> Łk 12,54-57; Mt 16,1-4; 1 Kor 2,12-14.

Go i uwierzyli w Niego. Symeon i Anna uznali Jezusa, bo Duch im to objawił. Wydaje się, że jednym z powodów, dla których Duch Święty objawił Symeonowi i Annie Mesjasza w niemowlęciu Jezusie było to, że oczekiwali Jego przyjścia.

Jezus łagodnie zgał tych, którzy nie zrozumieli starotestamentowych prorocत्व o Nim. Na drodze do Emaus zaczął od Mojżesza, przeszedł przez Proroków „i wykladał im, co było o nim napisane we wszystkich Pismach”. Jeśli podobnie do uczniów jesteśmy „głupi i serca nieskorego do wierzenia”, to objawienie zawarte w Piśmie rozpala nasze serca poprzez Ducha i otwiera nasze oczy na prawdę. Badamy Biblię z otwartym i szczerym sercem, żeby poznać prawdę o Chrystusie.

Studiowanie konkretnych słów może być interesującą metodą badania Pisma. Studiując jakieś słowo w jego kontekście, zyskujemy jaśniejsze zrozumienie jego różnych znaczeń.

Studiowanie tematyczne jest dobrym sposobem, żeby zrozumieć, co Biblia ma do powiedzenia na konkretny temat, ale wadą tego systemu jest to, że łatwo przechodzimy do badania tego, co nas interesuje, i wtedy możemy utracić równowagę. Inną słabą stroną tej metody jest fakt, że kiedy wrywamy wersety z różnych fragmentów,

to możemy wyciągnąć wnioski, których kontekst danego wersetu nie popiera. Należy sprawdzać własne wnioski, porównując je z innymi. Czy Biblia odnosi się do danego tematu w innym miejscu? Czy mój wniosek jest spójny z kontekstem, w którym coś przeczytałem?

Tak jak Berejczycy powinniśmy badać Pisma codziennie. Systematyczne studiowanie Biblii sprawi, że poznamy ją lepiej, a tekst dostarczy nam podstaw, żeby Duch Święty mógł objawić nam drogę życia. To właśnie w Piśmie Świętym zaspokoimy nasze duchowe pragnienie, a także znajdziemy odpowiedzi na własne pytania (Obj 22,17-19).

„Bądź dla wierzących przykładem w mowie, w postępowaniu, w miłości, w duchu, w wierze, w czystości. (...) O tym rozmyślaj, temu się oddawaj, aby twoje postępy były widoczne dla wszystkich. Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w tych rzeczach, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają” (1 Tm 4,12-16).

Zaczerpnięto *The Christian Contender*, sierpień 2023  
Rod and Staff Publishers, Inc.

# POŚLAŃCY

—*Morris Yoder*

## SŁOŃCE

Daleko w kosmosie, ogromne i niewiarygodnie potężne obiekty wszędzie dookoła sięga zniszczenia. Zieją ogniem od dawna i nic nie wskazuje, żeby miały przestać. W ich środku kłębią się potężne siły nuklearne, a na zewnątrz wydzielają się gigantyczne temperatury i siły magnetyczne, dlatego te potwory są trzymane z dala od nas, żebyśmy mogli żyć bezpiecznie. Nazywamy je *gwiazdami*.

Człowiek od tysięcy lat zastanawiał się, czym właściwie są gwiazdy. Ogromna odległość od nich sprawia, że aż

do niedawna trudno się było o nich czegoś więcej dowiedzieć. Umożliwiły to dopiero nowe postępy technologiczne. Gwiazdy są tak daleko, że właściwie nie możemy poznać ich prawdziwej natury, oglądając je wyłącznie na nieboskłonnie. Ta odległość sprawia, że wyglądają łagodnie i spokojnie, ale w rzeczywistości są niezwykle potężne i agresywnie generują ogromne ciepło i światło.

Jedną z nich jest położona znacznie bliżej niż inne; nazywamy ją Słońcem. Jej odległość od Ziemi jest dokładnie taka, żeby podtrzymywać na niej życie. Obserwując Słońce, możemy się dowiedzieć o tym, jakie mogą być

inne gwiazdy. Słońce składa się głównie z wodoru i helu. Jego głównym budulcem jest plazma, czyli coś pośredniego między stanem stałym a ciekłym. Plazma jest delikatna i lotna bliżej powierzchni, ale robi się gęstsza, im bliżej jest środka Słońca. Większość astronomów uważa, że energia słoneczna jest wytwarzana w wyniku procesów fuzji nuklearnej we wnętrzu, gdzie jądra wodoru łączą się ze sobą, tworząc hel. Ten sam proces, który zachodzi w bombie jądrowej, umożliwia gwiazdom wytwarzanie ciepła i światła. Mimo tych potężnych sił działających we wnętrzu każdej z nich grawitacja umożliwia Słońcu i innym gwiazdom utrzymywanie kulistego kształtu.

Ziemia przyjmuje zaledwie drobny ułamek całkowitej energii wytwarzanej przez Słońce i emitowanej przez tę gwiazdę we wszystkich kierunkach – jest to jedynie pół miliardowej części<sup>1</sup>. A jednak w ciągu godziny dociera do nas taka jej ilość, że gdybyśmy mogli jakoś ją w całości ujarzmić i zaprząć do działania, to mielibyśmy prąd we wszystkich miastach na świecie przez cały rok. Słońce wytwarza w ciągu sekundy tyle energii, ile byłoby w 20 miliardach bomb wodorowych – tych największych, które mają moc około tysiąc razy większą od użytych podczas II wojny światowej<sup>2 3</sup>.

Od czasu do czasu na powierzchni Słońca wybucha burza magnetyczna. Jej intensywność może być tak wielka, że naładowane cząsteczki emitowane w kierunku Ziemi wpływają na krążące wokół niej satelity.

<sup>1</sup> Maurice Thaddeus Brackbill, *The Heavens Declare*, (Chicago: Moody Bible Institute & Bookmark Publishing, 1959), s. 51.

<sup>2</sup> „Tiny Nuke”, *Popular Mechanics*, październik 2002, s. 69.

<sup>3</sup> Maurice Thaddeus Brackbill, *The Heavens Declare*, dz. cyt., s. 50

Burze słoneczne powstają w wyniku nieregularnej rotacji Słońca. Ponieważ Słońce nie jest obiektem o stałym stanie skupienia jak Ziemia, jego bieguny obracają się z inną częstotliwością niż równik. Bliżej biegunów obrót Słońca wokół własnej osi trwa około 33 dni, podczas gdy na równiku Słońce obraca się raz na 26 dni. Podobnie jak Ziemia, Słońce wytwarza pole magnetyczne, którego linie biegną od jednego bieguna do drugiego. Ponieważ obracają się one z różną częstotliwością, czasami dochodzi do ich splątania. W tym momencie rośnie intensywność pola magnetycznego, co prowadzi do schłodzenia niektórych obszarów na powierzchni Słońca.

Te obszary wyglądają na ciemniejsze i nazywamy je plamami słonecznymi. Dążąc do rozplątania, linie pola magnetycznego mogą spowodować dwa rodzaje burz. Jednym z nich jest rozbłysk słoneczny. Drugi jest bardziej gwałtowny i polega na wyrzucie masy w przestrzeń kosmiczną, kiedy linie pola magnetycznego ulegają załamaniu. Nazywa się to koronalnym wyrzutem masy (CME). Podczas takiej eksplozji Słońce może wyrzucić w kosmos miliardy ton materii. Jeśli prędkość tych cząstek jest wystarczająco wysoka, a materia jest wystrzelona w odpowiednim kierunku, to może wejść w interakcję z ziemskim polem magnetycznym. W takich przypadkach widzimy na niebie zorzę polarną. Oprócz tego takie wyrzuty mogą mieć wpływ na satelity, komórkowe sieci telekomunikacyjne, linie wysokiego napięcia czy systemy nawigacyjne statków, samolotów i samochodów.

Jedna z takich burz magnetycznych miała miejsce 21 października 2011 roku. Linie magnetyczne Słońca zostały zagięte i zniekształcone, co spowodowało koronalny wyrzut masy (CME). Pewien segment linii pola magnetycznego został załamany, uwalniając wybuch materii gwiazdnej złożonej z plazmy i naładowanych cząstek. Tym razem w kierunku Ziemi. Chmura naładowanych cząstek, lecąca z prędkością ponad 3 milionów kilometrów na godzinę, dotarła do atmosfery ziemskiej 41 godzin później. Na szczęście ziemskie pole magnetyczne stanęło na jej drodze, chroniąc nas przed najbardziej szkodliwymi cząsteczkami. Mimo to wybuch CME uwolnił grupę cząstek ze skierowanym na południe polem magnetycznym, które częściowo zniósł skierowane na północ pole magnetyczne na równiku, pozwalając wiatrowi słonecznemu na głębszą niż zazwyczaj penetrację w ziemską magnetosferę. Cząsteczki przebiły się do regionów polarnych, wytrącając elektrony z orbit

—ciąg dalszy na s. 16

# Dla RODZICÓW

Jeśli PAN nie zbuduje domu, na próżno trują się ci, którzy go wznoszą;  
jeśli PAN nie będzie strzegł miasta, na próżno czuwa strażnik. Psalm 127,1



## ROLA Matki

### Część pierwsza

#### Wstęp

Matka. Już samo to słowo w sercu większości ludzi wzbudza ciepłe wspomnienia o domu i rodzinie. Matki dały nam życie. Wydały na ten świat. Bez ich czułej opieki nie przetrwalibyśmy niemowlęstwa.

Matka zapewnia czułą miłość pełną współczucia, co umożliwia małym dzieciom rozwój osobowości i charakteru. Ta intensywna troska o rosnące dzieci odgrywa istotną rolę w ich ochronie i zdrowym rozwoju.

Jezus porównał swoją własną troskę o naród żydowski do kokoszki gromadzącej swoje dzieci pod skrzydłami. „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy są do ciebie posłani! Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, tak jak kokoszka gromadzi swe kurczęta pod skrzydła, a nie chcieliście!” (Mt 23,37).

Jezus uhonorował matczyną miłość i troskę, gdy matki przynosiły do Niego dzieci, żeby włożył na nie ręce i błogosławił je. Gdy uczniowie besztali je za marnowanie Jego czasu i próbowali je odprawić, Jezus zbeształ ich. „Ale Jezus przywołał ich i powiedział: Pozwólcie

dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im. Do takich bowiem należy królestwo Boże” (Łk 18,16).

Wypowiadając to błogosławieństwo nad dziećmi, Jezus potwierdził godność macierzyństwa i podkreślił wartość dzieciństwa. Macierzyństwo jest zaszczytnym powołaniem, ponieważ to matki kształtują przyszłe pokolenie na dobre albo na złe. W niniejszej lekcji przyjrzymy się atrybutom macierzyństwa i odkryjemy, jaką wartość nadaje mu Biblia.

### A. Rola matki

#### 1. Zapewnienie miłości

Miłość matki wobec dzieci jest intensywna. One są owocem jej łona, stworzonym na jej podobieństwo. Matczyna troska jest pełna poświęcenia; ona często bardziej dba o dzieci niż o samą siebie.

Bóg porównał swoją miłość do Izraela do miłości matki wobec jej dzieci. W księdze Izajasza 49,15 mówi: „Czy kobieta może zapomnieć o swoim niemowlęciu i nie zlitować się nad płodem swego łona? A choćby też i one zapomniały, ja jednak o tobie nie zapomnę”.

Żadna matka obdarzona normalnymi uczuciami macierzyńskimi nie zaniedbuje swojego niemowlęcia. Bóg okazuje wielkość swej miłości, mówiąc, że ona przewyższa nawet miłość matki wobec jej maleństwa.

Ta maczynia miłość jest istotna dla właściwego przebiegu dzieciństwa. Niemowlę potrzebuje nie tylko pokarmu i opieki fizycznej, ale również miłości i czułości. Badania nad dziećmi pokazały, że w sierocińcach, gdzie brakuje opiekunek, małe dzieci nie otrzymują wystarczającej czułości i przytulania, dlatego często podpadają na zdrowiu, a nawet umierają.

Kiedy matka trzyma niemowlę przy piersi, dostarcza mu czegoś więcej niż pokarm; udziela miłości i czułości, a także tworzy więź między sobą a dzieckiem, która wpływa na całe jego życie. W ten sposób niemowlę po raz pierwszy doświadcza czegoś takiego jak miłość.

Miłość do dzieci sprawia, że matka staje się ich agresywnym obrońcą. Stwórca wyposażył ją w instynkt macierzyński. Nawet zwierzęce matki agresywnie chronią i bronią swoich młodych; nikt nie chciałby się znaleźć między niedźwiedzicą a jej niedźwiadkami.

Kiedy dzieci dorastają, matka dba nie tylko o ich fizyczną ochronę, ale również o dobrostan moralny i duchowy. Pobożna mama jest świadoma, że dzieci będą poddawane pokusom i zagrożone moralnym upadkiem. Dlatego strzeże ich ze świętą zazdrością.

„Dogląda spraw swego domu” (Prz 31,27). Pobożna matka zawsze jest czujna, wyczuwając możliwe zagrożenia fizyczne albo duchowe.

## 2. Pielęgnacja

Matka pielęgnuje swoje dzieci. Pielęgnować to znaczy podtrzymywać, karmić, nauczać, ćwiczyć, rozwijać. Osoba pielęgnująca zapewnia podopiecznemu środki do wzrostu i rozwoju. Matka pracuje, żeby dostarczyć dzieciom wszystkiego, czego potrzebują, aby wyrosły na odpowiedzialnych dorosłych.

Większość zajęć domowych matki jest związanych z dobrostanem dzieci. Taki jest biblijny model macierzyństwa. „Chcę więc, żeby młodsze wychodziły za mąż, rodziły dzieci, zajmowały się domem, nie dawały przeciwnikowi żadnego powodu do obmowy” (1 Tm 5,14). Priorytetem pobożnej matki jest prowadzenie domu.

W Liście do Tytusa 2,4-5 Paweł napisał, że starsze kobiety powinny nauczać młodsze „rozsądku, jak mają kochać swoich mężów i dzieci; żeby były roztropne, czyste, żeby zajmowały się domem, były dobre,

posłuszne swoim mężom, aby nie bluźniono słowu Bożemu”.

Matka zaspokaja potrzeby fizyczne całej rodziny, przygotowując posiłki i dbając o czystość oraz dostępność odzieży. Jest dietetykiem dbającym o zdrowe żywienie. Opatruje rany i opiekuje się członkami rodziny w chorobie.

Matka zaspokaja również potrzeby emocjonalne swoich dzieci, pocieszając je w smutku. Od matek małe dzieci uczą się społecznych umiejętności, z których będą korzystały w późniejszym życiu. Od nich właśnie uczą się sztuki przebaczenia i pojednania, zanim jeszcze potrafią wypowiedzieć i zrozumieć te pojęcia.

Opiekując się rodziną, matka sprawia, że dom jest miejscem, w którym dzieci chcą być. Jeśli jej nie ma, to brakuje tam ciepła, które tylko ona potrafi zapewnić. Matka daje dziecku poczucie bezpieczeństwa poprzez samą swoją obecność.

## 3. Nauka pobożności

Wielu z nas dowiedziało się o Bogu od matki. Ona jest pierwszym duszpasterzem dziecka. Modląc się z nim wspólnie i opowiadając historie biblijne, umieszcza w sercu dziecka ziarenko, które pewnego dnia dojrzeje i wyda z siebie dojrzałą wiarę.

Przypomnijmy sobie słowa Pawła napisane do Tymoteusza. „Pamiętając nieobludną wiarę, która jest w tobie, a która najpierw mieszkała w twojej babce Lois i w twojej matce Eunice, jestem też pewien, że i w tobie mieszka” (2 Tm 1,5). Apostoł przypisuje wiarę Tymoteusza wpływowi jego matki i babki. Wydaje się, że ojciec Tymoteusza był niewierzący. Zatem wiara Tymoteusza była owocem pobożnego przykładu obydwu kobiet.

Matka ma wielki wpływ na wiarę swoich dzieci. Jej modlitwy, pieśni, opowieści i życie uczą dzieci o Bogu, któremu ona służy. Żyjąc wiarą na oczach dzieci, wywiera pierwotny i podstawowy wpływ, który zachęca je do poznania Boga.

## 4. Wpływ porządku

W pobożnej rodzinie panuje porządek. Życie rodzinne według kalendarza zajęć przyczynia się do atmosfery pokoju, a matka może bardzo zachęcająco przyczynić się do takiego uporządkowania spraw.

W Księdze Przysłów są dwa wersety odnoszące się do praw matki.

1. „Synu mój, słuchaj pouczenia swego ojca i nie odrzucaj nauki swojej matki” (Prz 1,8).

2. „Synu mój, strzeż przykazania twego ojca i nie odrzucaj prawa twojej matki” (Prz 6,20).

Jak żona została stworzona jako pomoc dla swego męża, tak jej rolą jako matki jest wspieranie i wypełnianie celów ojca jako przywódcy. On jest odpowiedzialny za nauczanie i kierowanie rodziną, ale również działa razem z żoną na rzecz rozsądnego planowania zajęć. To może dotyczyć takich spraw jak poranne wstawanie, pora posiłku, wspólna modlitwa, studiowanie Słowa Bożego i pora snu. Czasami, pod nieobecność męża, to właśnie matka wprowadza w życie wszystkie ustalenia, jakie podjęli z mężem.

Porządek w domu dotyczy również takich dziedzin, jak styl ubierania się dzieci, rodzaj książek i muzyki, jakiej słuchają, oraz wielu innych spraw, które kształtują charakter rodziny.

Matka ma wielki wpływ na rozwój charakterów swoich dzieci, nakłaniając je do okazywania posłuszeństwa „nakazom ojca”. W pewnej rodzinie ojciec ustanowił standardy w zakresie rodzaju muzyki, ale kiedy wyjechał, matka świadomie zlekceważyła jego przywództwo, słuchając w domu takiej muzyki, jakiej on zakazał.

Kiedy ich synowie dorośli, zbuntowali się przeciw ojcu. Matka podważyła szacunek dzieci dla jego autorytetu. A przecież powinnością matki jest nakłanianie dzieci do wykonywania poleceń ojca.

## 5. Zapewnianie bezpieczeństwa

Matka zapewnia rodzinie poczucie bezpieczeństwa, jeśli jest dostępna i sama ma wewnętrzny pokój. Jej obecność w domu, kiedy dzieci waracają ze szkoły, zapewnia im nie tylko poczucie bezpieczeństwa, ale również stabilności w domu.

Jak kokoszka gromadzi swoje pisklęta, tak dobra matka zapewnia dzieciom bezpieczeństwo, kiedy przychodzą do niej zmartwione czy zaniepokojone w jakikolwiek sposób. Matczyna miłość do jej dzieci uzdalnia ją do odczuwania ich cierpienia i wzbudza u niej pragnienie uśmierzenia ich bólu najlepiej, jak potrafi.

## 6. Wpływ nadający subtelność

Matka wprowadza do rodziny pewien poziom subtelności, którego by nie było bez jej kobiecego wpływu. Mężczyźni zazwyczaj są mniej subtelni w sposobie zachowania i wyrażania się, a pobożna matka pomaga mężowi uczyć synów uprzejmości i odpowiedniego zachowania.

Wymagając od dzieci, żeby mówiły „proszę” i „dziękuję”, matka uczy je doceniania innych ludzi. Pilnując, by używały określeń nacechowanych szacunkiem, takich jak „proszę pana”, „wujku” czy „ciociu”, uczy dzieci właściwego odnoszenia się do osób starszych.

Przyuczając synów do wykonywania obowiązków domowych, matka przygotowuje ich, żeby wyrosli na odpowiedzialnych mężczyzn, którzy kiedyś staną się uprzejmymi i troskliwymi mężami. Ucząc ich dobrych manier, jak na przykład zachowania przy stole, wychowuje ich na dorosłych, którzy sami będą szanowani.

Matka może uczyć dzieci doceniania sztuki i piękna. Przystając, żeby popatrzeć na barwnego motyla czy kwiat, wpaja im podziw dla piękna stworzenia, którym otoczenie jest przesycone. To uświadamia im obecność Stwórcy i stanowi pewien akt Jego uwielbienia.

## Podsumowanie

Matki są wielkim darem Bożym. Każdy z nas miał matkę, a jeśli mieliśmy przywilej wzrastania pod wpływem pobożnej matki, rzeczywiście było to wielkie błogosławieństwo. Jej cudowny wpływ bardzo się przyczynił do naszego wychowania.

Pobożna matka ukazuje wiele cech Boga. Jednym z hebrajskich Jego imion jest El Szaddaj. Ono przedstawia Boga jako Tego, kto zaspokaja nasze potrzeby. Jak matka daje życie niemowlęciu, gdy trzyma je przy piersi, tak Bóg ożywia nas. Nasze pojmowanie Boga jako źródła życia jest ukształtowane przez matkę, która nam je przekazała.

—ciąg dalszy nastąpi

# Ojcowie w wierze

—Wilmer S. Martin

Jedno z największych powołań w Biblii zostało dane ojcom – żeby wychowywali dzieci w karności dla Pana (Ef 6,4). W społeczności wierzących jest wielu ojców, dziadków i innych braci, którzy mają wpływ na życie młodzieży w kościele. W jaki sposób każdy z nich może prawidłowo wypełniać to wielkie zadanie takiego wychowywania młodych ludzi, żeby poznawali oni Pana i podążyli za Nim?

Dzieci i młodzież próbują naśladować takich ludzi starszych, którzy są wiarygodni. Poznają Boga, obserwując pobożne życie i budując swoje ideały na podstawie obserwacji dobrych przykładów. Są pociągani przez tych, którzy osobiście się o nich troszczą. Prawy mężczyzna z przyjaznym nastawieniem posiada potężny wpływ.

Każde dziecko i każdy młody człowiek z lokalnego kościoła stanowi element pewnej całości. Jeśli tacy młodzi odczuwają, że ich obecność jest doceniana, to jeszcze bardziej pragną pogłębiać więź z grupą. Doceniając wszystkie osoby i wyrażając zainteresowanie ich życiem, mamy nadzieję, że czują się dobrze w naszej kościelnej rodzinie, z korzyścią dla ich duchowego życia w przyszłości.

Podtrzymujemy przyjaźń z dziećmi, regularnie podając im rękę na powitanie i wołając je po imieniu. Nawet najmłodsze z nich reagują na miłe słowa, uśmiech i bezpośredni kontakt wzrokowy. Gdy zadajemy pytania o ich zwierzątka domowe czy niedawno urodzoną siostrzyczkę, wówczas wyczuwają nasze zainteresowanie ich ulubionymi tematami; i tak zaprzyjaźniamy się z nimi.

Kiedy wykazujemy osobiste zainteresowanie sprawami starszych dzieci, wówczas one dostrzegają szacunek, który im okazujemy jako osobom. Nauczając w szkole niedzielnej albo modląc się razem z nimi, nawiązujemy ważną relację związaną z ich życiowymi doświadczeniami. Oni nie są jeszcze dorośli. Chcemy ich zainspirować do osiągnięcia wyższych celów niż obecne, niedojrzałe zachowania.

Pokazujemy młodym ludziom, że są dla nas ważni, gdy pytamy o to, jak im idzie w szkole albo w nowej pracy, jaką niedawno rozpoczęli. Możemy nawiązać jeszcze bliższe więzi, zachęcając ich do wyrażania własnych opinii podczas rozmowy. Poważne traktowanie ich zmienności, niepewności i rozczarowań typowych dla nastolatków pomaga nawiązywać z nimi relacje nacechowane szacunkiem.

Jeśli jesteśmy przez nich traktowani jako wiarygodni znajomi, szczerze interesujący się ich życiem, to będą mieli większą śmiałość, żeby przyjść do nas kiedyś po radę. Tak może się stać wyłącznie wtedy, gdy będą mogli nam zaufać. Nasza umiejętność posiadania relacji w sprawach ważnych opiera się na chęci utrzymywania z nimi kontaktu w sprawach nieważnych.

Najbardziej przekonującą cechą wzbudzającą zaufanie jest pokora. Powinniśmy sami siebie oceniać, czy interesujemy się innymi ludźmi rzeczywiście dla ich korzyści, czy też sami chcemy być podziwiani. Jeśli koncentrujemy się bardziej na własnej umiejętności nawiązywania relacji niż na trosce o drugą osobę, to nasze zainteresowanie nią jest po prostu egoistyczne. Pokora wymaga, byśmy stali się narzędziami używanymi w razie potrzeby, bez stawiania siebie w centrum i reklamowania swej przystępności.

Niektórzy bracia mają dar łatwiejszego zawierania znajomości niż inni. Nieśmiały i pełen rezerwy brat może jednak wywierać pozytywny wpływ, a nawet być lepszym słuchaczem. Młody ojciec kilkorga dzieci w wieku przedszkolnym może nie mieć tyle czasu na inwestowanie w relacje, co starsi wiekiem. To, kim jesteśmy jako ludzie, jest ważniejsze od tego, ile jesteśmy w stanie osiągnąć.

Każdy ojciec w społeczności ma jakiś wpływ na dzieci inne niż jego własne. Gdy publicznie karci je ostro i surowo w kościele, wówczas inni młodzi ludzie nabierają do niego odruchowej rezerwy wewnętrznej. Kiedy młody chłopiec zwierza się kolegom, że jego ojciec jest okrutny dla zwierząt domowych, wtedy niechcący kształtuje jego obraz. Poglądy dzieci i młodzieży formują się na podstawie drobnych interakcji i obserwacji.

Nasz osobisty przykład wpływa na innych ojców w społeczności. Jeśli jesteśmy znani z plotkarstwa i krytykantstwa, to źle wpływamy na wzajemne zaufanie wśród braci. Napięte relacje są obciążeniem dla ojców i przenoszą się na dzieci. I odwrotnie – prawi bracia inspirują innych i pozytywnie wpływają na nich swoim przykładem.

Możemy wspierać innych ojców w kościele, wykazując się wrażliwością na ich obciążenia związane z obowiązkami. Dorastający chłopcy prawdopodobnie bardziej potrzebują ojca w domu niż potrzebują go kościelne komitety na swoich wieczornych posiedzeniach. Jeżeli złożymy na jakiegoś brata zbyt wiele obowiązków

wymagających przebywania poza domem, to utrudnimy mu życie rodzinne i naruszamy związane z nim priorytety.

Jeśli któryś z młodych ojców prosi o poufną poradę w sprawie wychowywania dzieci, to możemy odczuć przynaglenie, żeby udzielić szybkiej i stanowczej odpowiedzi. Jednak dobrze jest poprosić o czas do namysłu i spróbować najpierw zrozumieć problem, z którym brat się zmagają. Czasem jest on bardziej złożony i głębszy, niż nam się z pozoru wydaje. Najbardziej użyteczne są rady dawane niespiesznie i z empatią.

Czasem możemy poczuć się obciążeni, widząc słabość któregoś z innych ojców w społeczności. Takie sytuacje należy oceniać bardzo ostrożnie. Próbuując lepiej zrozumieć sytuację brata, możemy odkryć takie sposoby zachęcania go do wzrostu, które będą o wiele skuteczniejsze niż konfrontacyjne napomnienia. Zaniesienie go przed tron Ojca w niebie jest najpewniejszą metodą pomocy. Może rodzina z problemami bardziej potrzebuje praktycznej pomocy niż wskazywania zasad, jakimi powinna się kierować. Prawdopodobnie w każdym przypadku „układanka” posiada więcej fragmentów niż to widać z zewnątrz i mniej rozwiązań, niż jesteśmy w stanie

wymyślić. Możemy im okazać troskę i chęć wysłuchania, jeśli zajdzie potrzeba. Możemy również zaznajomić się z ich dziećmi.

Dobrze zrobimy pamiętając, że nawet w najtrudniejszej sytuacji dzieci i rodzice nadal są emocjonalnie związani ze sobą jako rodzina. Mogą reagować frustracją, wyrażając ból i niezadowolenie, ale w głębi serca nie mają ochoty słuchać krytycznych uwag o najbliższych ani podważania wzajemnego zaufania w domu. Niekoniecznie chcą również od nas zapewnień, że nie ma problemu. Naszym zadaniem (a zarazem wyzwaniem) jest bardziej budowanie mostów wzajemnego zrozumienia niż wyolbrzymianie problemu lub szukanie wymówek.

Jeżeli każdy z braci jest świadom własnego wpływu na innych ojców i inne dzieci w społeczności, to braterstwo staje się bardziej skuteczne pod względem zachęcania młodzieży do poznawania Pana. Każda nić wzmacnia sznur. Ojcowie w wierze pragną, żeby niebiański Ojciec był kochany i znany każdemu.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, wrzesień 2020  
Eastern Mennonite Publications

## Pełnia radości

**Biblia mówi:** „Lecz niech się radują wszyscy, którzy tobie ufają; niech zawsze wykrzykują z radości, bo ty będziesz ich osłaniał. Niech rozradują się w tobie ci, którzy miłują twoje imię” (Ps 5,11). „Dasz mi poznać drogę życia, pełnię radości przed twoim obliczem, rozkosze po twojej prawicy na wieki” (Ps 16,11). „Królestwo Boże bowiem to nie pokarm i napój, ale sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). „A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadzieję przez moc Ducha Świętego” (Rz 15,13). „To wam powiedziałem, aby moja radość trwała w was i aby wasza radość była pełna” (J 15,11). „Lecz radujcie się z tego, że jesteście uczestnikami cierpienia Chrystusa, abyście i podczas objawienia jego chwały cieszyli się i weselili” (1 P 4,13).

**Dodatkowe refleksje:** Przyjemność i szczęście to niektóre z najbardziej poszukiwanych stanów i przeżyć

na świecie. Ale tak wiele spośród tysięcy poszukiwanych dla szczęścia rzeczy zawodzi w dawaniu tego szczęścia na dłuższą metę. Wiele z życiowych przyjemności niesie ze sobą żalosne konsekwencje. I dlatego bezpiecznie jest uznać, że żadna z przyjemności tego świata nie daje nam tej pełni radości, o której mówi Biblia.

### Przyjrzyjmy się niektórym wyznacznikom Bożej radości, która różni się od przyjemności tego świata.

- Boża radość opiera się na ochronie i bezpieczeństwie od wielu przejawów zła na ziemi, które prowadzą do wiecznego zniszczenia.
- Boża radość nie jest osadzona na tymczasowych przyjemnościach jak jedzenie czy picie, które natychmiast nas zaspokajają, ale za chwilę to uczucie się kończy aż do następnego nasycenia.

- Boża radość nie zależy od sprzyjających okoliczności: jest raczej zakotwiczona w sercu pełnym pokoju z Bogiem, w wierze i spełnianiu Jego standardów sprawiedliwości.
- Boża radość, choć zacieniona przez okresy cierpienia dla Pana Jezusa, zapewnia nas o niekończącej się chwale w Jego obecności w tym przyszłym życiu.

Pełnia radości jest doświadczana jedynie w osobistej relacji z Bogiem. Jeśli masz nadzieję znaleźć ją poprzez ekscytujące wydarzenia i satysfakcjonujące przeżycia tu na ziemi, to będziesz rozczarowany.

Zaczerpnięto ze *Star of Hope*, lipiec 2022  
Rod and Staff Publishers, Inc.

## POŚLAŃCY

—ciąg dalszy ze s. 10

atomów tworzących naszą atmosferę. To wzbudziło zorzę polarną widzianą aż na południu Stanów Zjednoczonych. Wyglądała jak czerwona poświata nad północnym horyzontem. Przez kilka minut na niebie widać było pionowe pasma, które zanikały, ustępując miejsca następnym.

CME może się wydawać gwałtowną anomalią na spokojnie wyglądającym Słońcu, ale w rzeczywistości pojawia się co najmniej raz dziennie. Jednak do naszej atmosfery docierają tylko te wybuchy, które mają największą energię i są skierowane w stronę Ziemi.

Najpotężniejsza odnotowana burza słoneczna miała miejsce w roku 1859. Operatorzy telegrafu zostali dosłownie porażeni własnymi przyrządami. Mimo odcięcia ich od dopływu prądu wiadomości nadal można było przekazywać, ponieważ biegły z prądem wytworzonym w atmosferze przez Słońce oddalone o 200 milionów kilometrów.

Poniższy raport NASA podaje szczegółowo, co mogłoby się stać, gdyby taka burza dotknęła nas dzisiaj.

„Burza z 1859 roku, znana jako Efekt Carringtona od nazwiska astronoma Richarda Carringtona, który był świadkiem koronalnego wyrzutu masy, zelektryzowała kable przesyłowe, podpalając stacje telegraficzne i spowodowała zorzę polarną tak jasną, że można było czytać gazety w jej czerwono-żółtym świetle. Według niedawnego raportu NASA gdyby podobna burza miała miejsce dzisiaj, spowodowałaby straty wysokości

1 do 2 trylionów dolarów w wyniku uszkodzeń zaawansowanej technicznie infrastruktury, której całkowita odbudowa trwałaby od 4 do 10 lat. Huragan Katrina spowodował »zaledwie« 80 do 125 miliardów dolarów strat”<sup>4</sup>.

Wbrew temu, co można by pomyśleć z ziemskiego punktu widzenia, Słońce nie jest jedynym źródłem energii w wszechświecie. Jedynym powodem, dla którego wydaje się o wiele większe i jaśniejsze niż inne gwiazdy, jest fakt, że znajduje się o wiele bliżej Ziemi. Kolejne najbliższe gwiazdy leżą ponad 250 000 razy dalej od Słońca! Jest ono jednak tak ogromne, że gdyby zważyć nasz Układ Słoneczny, to 99 procent całkowitej jego masy stanowiłoby samo Słońce, a pozostały jeden procent ważyłyby wszystkie planety, księżycy, asteroidy, komety i meteory. Wprawdzie Słońce jest stosunkowo blisko, lecz mimo to na tyle daleko, że światło biegnące z prędkością 1 079 253 586 kilometrów na godzinę, potrzebuje 8 minut, żeby dotrzeć do Ziemi. Gdyby zostało nagle wyłączone, zauważylibyśmy to dopiero po ośmiu minutach od dotarcia do nas ostatnich promieni słonecznych.

Choć Słońce i Księżyc wyglądają na niebie tak, jakby wielkością nie odbiegały od Ziemi, to ich rozmiary są w rzeczywistości nieporównywalne. Gdyby Słońce i Księżyc zamieniły się miejscami, Księżyc byłby optycznie 400 razy mniejszy, wyglądając jak ledwie widoczna gwiazda. Za to Słońce zasłoniłoby nam wszystko, rozciągając się jeszcze dodatkowo na 300 000 kilometrów!

Zaczerpnięto z *The Celestial Message*  
CAM Books, 2013

<sup>4</sup> Dr. Tony Phillips, “New Solar Cycle Prediction”, 29 maja 2009, <[http://science.nasa.gov/science-news-science-at-nasa/2009/29may\\_noaaprediction/](http://science.nasa.gov/science-news-science-at-nasa/2009/29may_noaaprediction/)>, dostęp: 12 lutego 2013.

# Część HISTORYCZNA



Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki. List do Hebrajczyków 13,8

## Łacińscy Ojcowie Kościoła

Rozdział 12, część pierwsza

—Keith Crider

### 339-430 n. e.

Trzej wpływowi ludzie: Ambroży, Hieronim i Augustyn znani są jako Łacińscy Ojcowie Kościoła. Żyli w okresie Kościoła imperialnego, pod koniec IV i na początku V wieku. Urodzeni już po przełomie konstantyńskim, byli przyzwyczajeni do sojuszu Kościoła z cesarstwem. Za ich czasów większość chrześcijan bezsprzecznie uważałaby porządek polityczny i społeczny w państwie za naturalny przejaw chrześcijańskiej kultury.

Każdy z nich tworzył obficie i razem wywarli wielki wpływ na kierunek i rozwój Kościoła rzymskiego, a ich zyciorysy prowokują do postawienia wielu pytań.

### Ambroży z Mediolanu (ok. 339-397) służył jako wielce szanowany biskup.

Jego kariera potoczyła się od gubernatora do biskupa. Ambroży wychował się w Galii, która leżała na terenie dzisiejszej Francji, Belgii i północno-zachodnich Niemiec. Jako syn urzędnika rzymskiego otrzymał edukację w stolicy cesarstwa. Około roku 370 został gubernatorem prowincji leżącej w północnej części dzisiejszych Włoch. Biskup Mediolanu, największego miasta w całej prowincji, zmarł w roku 374. Podczas wyborów nowego biskupa arianie i katolicy ostro się spierali o to, kto powinien być jego następcą, co doprowadziło do awantur.

Ambroży nie był członkiem Kościoła, choć w tamtych czasach pobierał nauki jako kandydat do chrztu (czyli katechumen). Jednak jako gubernator czuł się odpowiedzialny za przywrócenie porządku podczas obrad. Po jego wejściu na salę jakieś dziecko zawołało: „Biskup

Ambroży!”. Inni podjęli to zawołanie i w krótkim czasie ochrzczono, ordynowano i wyświęcono Ambrożego na biskupa Mediolanu.

*Ambroży dobrze sobie radził jako zarządca i biskup.* Urzędowanie na nowym stanowisku zaczął od tego, że rozdał swoje wielkie bogactwa. Miał dobrą opinię, prowadząc prawe życie. Zachęcał do pisania pieśni i śpiewania na chwałę Bożą; wiele śpiewników zawiera utwory przypisywane właśnie jemu.

Przywództwo Ambrożego pomogło skonsolidować władzę Kościoła. Za czasów jego biskupstwa cesarz Teodozjusz w akcie zemsty najechał miasto Tesaloniki i zabił tysiące jego obywateli. Ambroży zabronił mu jednak wejścia do kościoła, dopóki publicznie nie wyzna swego grzechu. Powiedział: „Cesarz jest w Kościele, a nie ponad nim”. Przez następne wieki papieże powoływali się na to wydarzenie, próbując podporządkować sobie władców.

*Ambroży skłonił Kościół do wprowadzenia kilku niebiblijnych praktyk.* Promował ascezę i monastycyzm (życie klasztorne). Jego siostra została jedną z pierwszych zakonnice w Kościele zachodnim. Mediolańskie matki próbowały chronić swe córki przed słuchaniem jego kazań, żeby nie poszły do klasztoru.

W roku 386 Ambroży odkrył na cmentarzu szczątki męczenników i umieścił je pod ołtarzem w jednym z mediolańskich kościołów. Później zaczął zachęcać do czczenia kości i innych szczątków apostołów i męczenników (czyli relikwii świętych), co stało się później stałą praktyką w całym kościele. Oficjalnie oddawanie czci szczątkom było zakazane, ponieważ oznaczałoby

bałwochwalstwo. Ale posiadanie takich relikwii w lokalnych kościołach postrzegano jako źródło szczególnej świętości, błogosławieństwa i mocy. Ludzie często uważali, że relikwie mają moc uzdrawiania chorych.

Ambroży nie widział problemu w służbie wojskowej chrześcijan. Właściwie to nawet uważał, że armia powinna być złożona z katolików, a nie z heretyków (np. z arian). Widząc arian w rzymskich legionach broniących prowincji leżących nad Dunajem, powiedział: „Jak rzymskie państwo może być bezpieczne, mając takich obrońców? (...) Przecież ci, którzy nie przestrzegają wiary, sami nie mogą być bezpieczni (...). Nie orły i ptaki muszą przewodzić armii, ale Twoje imię i religia, Panie Jezu”<sup>1</sup>. Uważał jednak, że chrześcijanie w prywatnym życiu powinni wyrzec się przemocy, a kościelna hierarchia nie powinna uczestniczyć w wojnie.

## Relikwie świętych

**Relikwia**—obiekt czci lub przedmiot, któremu przypisuje się jakąś szczególną świętość lub ponadnaturalną moc z powodu jej rzekomego związku z jakimś świętym lub męczennikiem.

Po śmierci Ambrożego relikwie stały się ważne w życiu zarówno wschodniego, jak i zachodniego chrześcijaństwa. Relikwia mogła być fragmentem fizycznych szczątków świętego lub męczennika, albo przedmiotem, z którym miał kontakt. Kościoły przechowywały relikwie w specjalnych pojemnikach zwanych relikwiarzami, wykonanych często ze złota lub srebra i wysadzanych drogimi kamieniami.

Chrześcijanie byli już znani z przywiązania do relikwii za czasów Juliana Apostaty – cesarza, który około roku 360 próbował „nawrócić” cesarstwo rzymskie z powrotem na pogaństwo. Nazywał chrześcijan pogardliwie „czcicielami kości”.

W średniowieczu każdy kościół lub klasztor, który chciał zyskać na znaczeniu, potrzebował jakichś relikwii. Szczątki świętych, apostołów, a nawet relikwie związane rzekomo z Panem Jezusem trzymano w złotych pojemnikach w pobliżu głównego ołtarza. Relikwie zaczęły być uznawane za konieczny element w uroczystości

poświęcenia nowego kościoła i obnoszono je dookoła budynku przed umieszczeniem relikwiarza na poczesnym miejscu. W roku 787 na jednym z soborów ogłoszono, że każdy ołtarz kościelny powinien zawierać jakąś relikwię.

Relikwią mógł być sandał Jezusa, włos z głowy Jego albo Jego matki czy fragment Jego krzyża. Na początku XVI wieku Erazm z Rotterdamu napisał: „Mówi się o krzyżu naszego Pana, który jest pokazywany publicznie i prywatnie w tak wielu miejscach, że gdyby pozbierać te wszystkie jego fragmenty, to można by nimi wypełnić cały statek kupiecki”<sup>2</sup>. To była oczywiście przesada, ale uwaga Erazma była trafna.

Miejsca pochówku szczególnie popularnych świętych stały się obiektem kultu i celem pielgrzymek. W XI i XII wieku hiszpańska miejscowość Santiago de Compostella stała się jednym z najpopularniejszych sanktuariów (celów pielgrzymek) w Europie. Pogrzebano tam i zachowano rzekome szczątki Jakuba, syna Zebedeusza, odkryte podobno w roku 830. Ludzie twierdzili, że w wielu miejscach pielgrzymek następują uzdrowienia. Różne kościoły pod wezwaniem apostołów utrzymywały, że są w posiadaniu szczątków „swojego” apostoła. Wierni byli przekonani, że pielgrzymka i hołd oddawany relikwiom świętych stanowi swoistą zasługę duchową.

Nie należała do rzadkości procedura rozczłonkowania ciała jakiegoś świętego, żeby można

<sup>2</sup> *The Month and Catholic Review*, tom 28 (London: Simpkin, Marshall, and Company, 1876), s. 383.



1. Roland H. Bainton, *Christian Attitudes Toward War and Peace* (Nashville: Abington Press, 1960), s. 90.

było „obdzielić” jego relikwiami różne kościoły w całej Europie. Głowa świętej Katarzyny ze Sieny pozostała w tym mieście, natomiast pozostała część jej ciała spoczywała w Rzymie. Na przykład rzekomy palec wskazujący świętego Tomasza (który włożył w ranę na boku Pana Jezusa) nadal można oglądać w Rzymie.

Na takim rynku relikwii kwitł proceder produkcji podróbek. Augustyn potępiał ludzi, którzy przebrani za mnichów handlowali fałszywymi relikwiami. Karol Wielki w roku 789 zakazał kultu relikwii wątpliwego pochodzenia. W końcu Kościół rzymskokatolicki zarządził, że relikwiami są jedynie te, których autentyczność została potwierdzona.

Relikwie miały być obiektem kultu, ale nie czci należnej Bogu ani adoracji. Hieronim (którego rzekome szczątki przeniesiono do jednego z kościołów w Rzymie w XII wieku) przyczynił się do teologicznego usankcjonowania tej praktyki. Napisał: „Nie oddajemy chwały ani nie adorujemy, ponieważ boimy się kłaniać stworzeniu zamiast Stwórcy, ale czcimy relikwie męczenników, żeby lepiej oddawać chwałę Temu, dla Którego zginęli”<sup>3</sup>.

Relikwie grały również pewną rolę w polityce. Harold Godwinson, który później został królem Anglii, rozbił się okrętem na wybrzeżu Francji i wpadł w ręce Wilhelma, księcia Normandii. Wilhelm zmusił go do złożenia przysięgi, że pomoże mu w przyszłości zostać jego następcą. Harold nie wiedział, że składając przysięgę, położył dłoń na pojemniku zawierającym „najświętsze relikwie”. Dowiedziawszy się o tym później, był w szoku, ponieważ składając przysięgę, wcale nie miał zamiaru jej dotrzymać. To dało Wilhelmowi pewną przewagę, kiedy najechał Anglię dwa lata później, ponieważ papież stanął po jego stronie, ekskomunikując Harolda za krzywoprzysięstwo.

Fryderyk Mądry, władca Saksonii na początku XVI wieku, zebrał ponad 11 tysięcy relikwii i przetrzymywał je na zamku w Wittenberdze.

## Hieronim (ok. 345-419) napisał wiele dzieł i przetłumaczył Biblię na łacinę.

*Hieronim przeszedł od filozofii przez ascezę do teologii.* Naprawdę nazywał się Euzebiusz Hieronim Sofroniusz i urodził się w chrześcijańskiej rodzinie na terenie dzisiejszych Włoch. W wieku 12 lat udał się do Rzymu, żeby tam uczyć się greki, łaciny, filozofii i innych przedmiotów. Mając lat 19 przyjął chrzest, a po wizycie w pewnym klasztorze zaczął praktykować ascezę. Kilka lat później miał sen, w którym ukazał mu się Jezus i oskarżył go o naśladowanie rzymskiego filozofa Cycerona zamiast Jego. To przeżycie sprawiło, że Hieronim niezwłocznie oddał się religii i studiowaniu jej. Został wyświęcony na biskupa, ale nie przydzielono mu żadnego konkretnego biskupstwa.

*Jego wpływ na Kościół wynika głównie z jego dzieł.* Po powrocie do Rzymu został sekretarzem tamtejszego biskupa i zaczął szerzyć ascezę. Największy sukces odniósł wśród kobiet, co stało się przyczyną pogłosek krążących po mieście. Po śmierci biskupa Hieronim przeprowadził się do klasztoru w Betlejem, gdzie spędził resztę życia. Nadzorował również miejscowy klasztor żeński, w którym zamieszkało kilka bogatych Rzymianek, które przeniosły się tam po opuszczeniu przez niego miasta.

W betlejemskim klasztorze Hieronim oddał się pisaniu licznych dzieł. Napisał komentarze do wielu ksiąg biblijnych. Pisał do wielu osób, prowadząc dyskusje między innymi z Augustynem. Zadufany w sobie i szczery do bólu posługiwał się obficie sarkazmem i ironią, dopuszczając się nawet ataków personalnych, które graniczyły z wyzwiskami. Nie było to świadectwo godne prawdziwego ucznia Jezusa.

*Przetłumaczył Biblię na łacinę.* Hieronim wyświadczył jedną wielką przysługę Kościołowi: przetłumaczył Biblię na język powszechnie używany w cesarstwie rzymskim. Wcześniejsze wersje łacińskie były zbyt słabo przetłumaczone, żeby je powszechnie zaakceptować. Jego przekład zwany Wulgatą stał się oficjalnie przyjętą wersją Biblii w Kościele rzymskokatolickim przez ponad tysiąc lat. Nazwa „Wulgata” wiąże się z faktem przekładu na „wulgarną łacinę” – określenie „wulgarny” oznaczało w tamtych czasach coś „codziennego, powszechnego lub zwykłego”. Dał rzymskiemu światu Biblię napisaną w potocznym języku, choć dostęp do niej mieli głównie przywódcy religijni, a nie przeciętni ludzie.

Hieronim napisał list do biskupa Rzymu z wyjaśnieniem potrzeby przygotowania nowego przekładu Biblii na łacinę. Ukazuje on zarówno wykształcenie autora, jak i jego skłonność do mówienia bez ogródek:

<sup>3</sup> John Francis Sullivan, *The Externals of the Catholic Church: Her Government, Ceremonies, Festivals, and Devotions* (New York: P.J. Kennedy & Sons, 1919), s. 215.

„Jeśli mamy opierać naszą wiarę na tekstach łacińskich, to oponenci zapytają, na których; bo jest ich tyle co kopii. Z drugiej strony, jeśli mielibyśmy ustalać prawdę na podstawie porównywania wielu, to czemu nie wrócić do greckiego oryginału i poprawić błędy popełnione przez niedokładnych tłumaczy, nieudolne zmiany w tekście dokonane przez pewnych siebie, ale niedouczone krytyków, a także wszystkie literówki zrobione przez nieprzytomnych lub śpiących kopistów?”<sup>4</sup>

### Hieronim i apokryfy

Rozpoczynając tłumaczenie Starego Testamentu, Hieronim oparł się na Septuagincie, czyli greckim przekładzie. Wkrótce jednak stwierdził, że lepiej będzie tłumaczyć bezpośrednio z hebrajskiego oryginału. Współpracując z kilkoma rabinami zauważył, że Żydzi nie zaliczają do Pism Świętych ksiąg zwanych apokryfami, które były obecne w Septuagincie. Były to:

- 1 Księga Ezdrasza,
- 2 Księga Ezdrasza,
- Księga Tobiasza,
- Księga Judyty,
- Dodatki do Księgi Estery,
- Księga Mądrości Salomona,
- Eklezjastyk,
- Księga Barucha,
- List Jeremiasza,
- Modlitwa Azariasza,
- Poemat o Zuzannie,
- Smok i Bel,
- Modlitwa Manassesza,
- 1 Księga Machabejska,
- 2 Księga Machabejska.

Hieronim włączył je do przekładu łacińskiego, ponieważ wymagała tego tradycja: księgi te były zawarte we wszystkich wcześniejszych wersjach Septuaginty. Dał jednak jasno do zrozumienia, że nie uważa ich za Pisma Święte. Nazwał je *liber ecclesiastici* („księgi kościelne”), które można czytać ku zbudowaniu, a nie *liber canonici* (*księgi kanoniczne*) natchnione przez Boga i należące do Biblii.

### Augustyn (354-430) dostarczył teologicznego wsparcia dla przemian w Kościele.

*Augustyn przeszedł od filozofii przez herezję do chrześcijaństwa.* Augustyn urodził się w Afryce Północnej. Był intelektualnym gigantem, zawsze pragnącym się uczyć i uzyskiwać logiczne odpowiedzi na swoje pytania. Najpierw zasmakował w filozofii, a potem przez około 10 lat należał do sekty manichejczyków (wyznających wczesną herezję dualizmu), ale to go nie satysfakcjonowało. Przez jakiś czas mieszkał w Rzymie, a potem w Mediolanie, gdzie słuchał kazań Ambrożego. Nawrócił się w roku 386 częściowo pod wpływem Ambrożego, ale przede wszystkim dzięki swojej matce Monice.

Augustyn całkowicie oddał się nowo odkrytej wierze, porzucając życie w grzechu i spędzając większość czasu na czytaniu, studiowaniu i rozważaniu Pism. Zrezygnował z posady nauczyciela retoryki, stwierdzając jej niezgodność ze swoim nowym przywiązaniem do prawdy. Po przyjęciu chrztu z rąk Ambrożego powrócił do Afryki, żeby prowadzić proste życie i oddawać się kontemplacji, studiowaniu Biblii i pisaniu.

Nie pragnął stanu duchownego, ale jego myślenie, rozumowanie i zdolności krasomówcze uczyniły zeń przedmiot poszukiwań, gdy zabrakło w Kościele przywódców. W roku 391 przebywając w Hipponie poszedł na nabożeństwo i głosem ludu został wybrany na asystenta miejscowego biskupa, Waleriusza. Ten, żeby zatrzymać Augustyna w Hipponie, wyświęcił go na biskupa pomocniczego. W wieku 43 lat Augustyn został następcą Waleriusza jako biskup Hippony.

### Kapłan

Nowy Testament nigdzie nie nazywa chrześcijańskich przywódców kapłanami. Kapłani stali między ludem a Bogiem (lub bogami) jako pośrednicy. Jezus jest jedynym Kapłanem, jakiego potrzebują wierni – którzy sami są nazywani kapłanami, ponieważ w Chrystusie mają bezpośredni dostęp do Boga.

Kościół zaczął nazywać swoich przywódców *kapłanami* dopiero około roku 200. Za czasów Augustyna kapłaństwo w sensie hierarchicznym było już w Kościele normą.

<sup>4</sup> *Christian History Magazine* tom 28, 1990, s. 14, 15.

# Część PRAKTYCZNA



Jesteśmy bowiem jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, które Bóg wcześniej przygotował, abyśmy w nich postępowali. List do Efezjan 2,10

## Odplacanie

—Gary Miller

Pewien biedny człowiek chodził od domu do domu sprzedawać towary, żeby opłacić swoją edukację. Interesy szły kiepsko, w kieszeni zostało mu jeszcze ostatnie dziesięć centów i zaczynało go ogarniać przygnębienie. Postanowił już wcześniej, że w następnym domu poprosi o posiłek, zamiast wydać ostatnie dziesięć centów, ale kiedy drzwi otworzyła mu śliczna dziewczyna, stracił odwagę i poprosił o wodę do picia.

Zauważywszy, że mężczyzna wyglądał na bardzo głodnego, dziewczyna zniknęła w domu i wróciła ze szklanką mleka. Po pochłonięciu ostatnich kropli mężczyzna zapytał: „Ile się należy?”. Dziewczyna odparła: „Nic, moja matka nauczyła mnie nigdy nie przyjmować zapłaty za dobroć”.

Młodzieniec podziękował jej z całego serca. Ta szklanka świeżego mleka nie tylko wzmocniła jego ciało, ale również wiarę w Boga i ludzi.

Lata potem ta kobieta zapadła na ciężką chorobę. Miejscowi lekarze w swojej bezradności wysłali ją do specjalisty. Ten rozpoznał ją jako tę samą dziewczynę, która kiedyś poczęstowała go szklanką mleka i postanowił zrobić wszystko, co w jego mocy, by uratować jej życie. Po długiej walce odniósł sukces i wróciła do zdrowia.

Kilka tygodni później, po opuszczeniu szpitala, kobieta otrzymała rachunek od specjalisty za leczenie. Miała niewiele pieniędzy i wiedziała, że pewnie będzie musiała spłacać ten dług do końca życia. Bała się sprawdzić zawartość koperty, ale kiedy ją powoli otworzyła, odkryła, że nie jest nic dłużna lekarzowi! W poprzek faktury wypisane były słowa: „Zapłacone w całości szklanką mleka”<sup>1</sup>.

Jezus powiedział swoim uczniom: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”<sup>2</sup>. Ci z nas, którzy mogą pracować i utrzymywać swoje rodziny, mają ogromną okazję do pomagania w swoich społecznościach ludziom ubogim. Zawsze będzie sporo rzeczy, które chcielibyśmy mieć, ale uczeń Jezusa szuka okazji, jak być błogosławieństwem dla innych. Najlepiej zacząć tak jak Jezus – od swojego otoczenia. Chrześcijanin nigdy nie powinien pytać: „Ile dobra muszę czynić?”, ale raczej „Jak mogę pomóc tym, którzy mają mniej?”. Prawdziwy uczeń Jezusa zawsze szuka sposobów, żeby udzielać innym w odpowiedzi na błogosławieństwo, jakie dostał od Boga.

Zaczerpnięto z *Following Jesus in Everyday Life*  
TGS International, 2014

<sup>2</sup> Ewangelia Mateusza 10:8.

<sup>1</sup> <http://academicstips.org/blogs/a-glass-of-milk-paid-in-full/>, dostęp 7.09.2012. Niektóre szczegóły zmieniono.



# UWAGA! GORĄCA WODA!

—Mike Atnip

(Od wydawcy: Warunki opisane w tej historii nie stosują się do wszystkich czytelników „Ziarna Prawdy”, ale wszyscy muszą mieć świadomość niebezpieczeństwa poparzenia.)

Pewnego wieczoru Samuel wziął swoją 2,5-letnią córeczkę Amandę do piwnicy, żeby przygotować trochę gorącej wody. Ponieważ mieszkał w domu, gdzie nie było piecyka grzewczego, musieli podgrzewać wodę na kuchence i przelewać do plastikowej balii. Nie myśląc o tym zbyt wiele, Sam postawił wielki garnek parującego wrzątku, żeby można było najpierw wypłukać balię. Amanda trzymała latarkę.

– Amando, możesz mi dać latarkę? – zapytał.

Amanda od razu wręczyła mu ją, a on zaczął płukać balię.

Nagle Sam usłyszał westchnienie. Nie wiadomo do dzisiaj, jak to się stało, ale Amanda jakoś wylała na siebie kilka litrów prawie wrzącej wody. Ponad 50 procent skóry z przodu ciała doznało poparzeń drugiego stopnia, a ramiona i nogi nawet czwartego stopnia.

Jej mama, Ruby, była na górze, kiedy usłyszała krzyk Amandy.

– Co się stało? – zawołała.

Sam szybko zdjął ubranie z córki i zaniósł ją do kuchni i posadził Amandę w zlewozmywaku z zimną wodą. Usłyszał, jak córka się modli: „Jezu, pomóż mi!”. Uświadomił sobie, że córka musi odczuwać ogromny ból.

Wyjął Amandę z zimnej wody i szybko ją wysuszył. Przypomniało mu się, że w gabinecie obok jest szafce wazelina. Do tego czasu z jej ciała zwisały już ogromne płaty skóry. Widok był tak potworny, że Ruby musiała wyjść

z pomieszczenia. Sam posmarował poparzone części ciała Amandy.

Sam i Ruby nie zdawali sobie wtedy sprawy, że ciało Amandy zaczyna odczuwać szok. Zaczęli się zastanawiać, to teraz zrobić. Czy zastosować balsam B&W, który przynosi niemal cudowne efekty, czy jednak szukać bardziej konwencjonalnych metod leczenia? Stwierdzili, że muszą zrobić *cokolwiek* – i to *szybko*. Byli przekonani, że sprawa jest zbyt poważna, żeby skończyło się na balsamie, więc pojechali na pogotowie.

Sam zadzwonił do szpitala i dał znać, że są w drodze z ofiarą poparzenia. Personel pogotowia czekał już na nich, kiedy przyjechali. Była już godzina 23. Okazało się, że miejscowy szpital nie jest przygotowany na leczenie tak poważnych obrażeń, więc podano Amandzie morfinę i przewieziono do większego szpitala z oddziałem leczenia oparzeń i traumi.

Niektóre ofiary poparzenia doświadczają szoku, który może być gorszy od samych obrażeń ciała. Tak było w przypadku Amandy, a jej ciało po kilku dniach zaczęło słabnąć. Ciśnienie krwi spadło do niebezpiecznego poziomu, dlatego z oddziału oparzeń została przeniesiona na oddział intensywnej terapii. Miała wysoki poziom zatrucia organizmu, ponieważ nerki i wątroba przestały funkcjonować prawidłowo, a okrężnica właściwie była martwa. To zatrzymało jej organizm,

więc lekarze operacyjnie usunęli okrężnicę. W jej ciele zaczęły gromadzić się płyny, podnosząc ciśnienie krwi, co zagrażało życiu. Z powody oparzeń amputowano jej palec prawej dłoni.

Po usunięciu uszkodzonych części ciała Amanda przeszła długi i bolesny proces leczenia. Lekarze z początku przewidywali, że spędzi w szpitalu miesiąc, ale ten okres przedłużył się do trzech miesięcy.



Dzisiaj Amanda ma kilka fragmentów przeszczepionej skóry i brakuje jej kilku palców, ale ogólnie jest zdrowa i wesoła, żyjąc w miarę normalnie. To była jednak długa i trudna podróż! Zawsze pamiętajcie, że dzbanek wrzątku to nie jest „tylko dzbanek wrzątku”.

## Lekcja dla Sama:

- Powinien był natychmiast zadzwonić na pogotowie albo zawieźć córkę do szpitala.
- Dowiedział się, że szok po oparzeniu może być gorszy od samych obrażeń ciała. Poważne oparzenia mogą wpłynąć na resztę ciała tak poważnie, że może dojść do śmierci. Innymi słowy, same oparzenia nie zabijają, ale szok w związku z nimi może doprowadzić do zgonu.
- Oparzenia są nieprzewidywalne. Stan ofiary może się pogorszyć szybko, jak w przypadku Amandy, albo dopiero po tygodniu. Ten drugi przypadek jest nawet częstszy.
- Stopień oparzenia nie może zostać określony od razu. Sam nie wiedział również, że istnieje czwarty stopień oparzenia. Stopień oparzenia jest określany głębokością uszkodzeń skóry.
  - » **Oparzenie pierwszego stopnia** uszkadza jedynie zewnętrzną warstwę skóry. Typowym przykładem jest oparzenie słoneczne. W przypadku oparzenia pierwszego stopnia długotrwałe uszkodzenia skóry są rzadkie, ale jednak oparzone miejsce boli.
  - » **Oparzenie drugiego stopnia** przenika przez wierzchnią warstwę skóry i uszkadza wewnętrzną. Pojawiają się pęcherze, które bolą po dotknięciu. Oparzenia drugiego stopnia dzielą się na powierzchniowe i głębokie. Jeśli druga warstwa jest tylko częściowo (powierzchniowo) uszkodzona, to najprawdopodobniej nie będzie blizn. Ale jeśli druga warstwa zostanie uszkodzona prawie całkowicie (głęboko), to zapewne dojdzie do trwałej zmiany koloru skóry i pojawi się blizna.
  - » **Poparzenie trzeciego stopnia** całkowicie uszkadza obie warstwy skóry, która nie robi się czerwona,

ale może być czarna, brązowa, żółta lub biała. Miejsce oparzone w stopniu trzecim przypomina wyglądem przypalony, zwęglony tost. Często ból jest w tych przypadkach mniejszy niż podczas oparzenia pierwszego i drugiego stopnia, bo dochodzi do uszkodzenia końcówek nerwów, które nie mogą przewodzić bólu.

- » **Oparzenia czwartego stopnia** przenikają przez obie warstwy skóry, uszkadzając tkankę pod spodem, a czasem nawet mięśnie i kości.
- Szok psychiczny i emocjonalny po oparzeniu może dotknąć nie tylko ofiarę, ale również jej rodzinę. Rutyna życia rodzinnego nagle ulega przerwaniu, rodzeństwo ofiary (jeśli ona jest dzieckiem) pozostaje na kilka dni bez rodziców, którzy zostają w szpitalu, a sam widok ran źle wpływa na psychikę.
- Nie stawiajcie gorącej wody w zasięgu dzieci. Prawdopodobnie Sam podświadomie był przekonany, że garnek z wrzątkiem postoi na podłodze tylko przez chwilę. Dzisiaj myśli o niebezpieczeństwie poparzenia już wtedy, gdy trzyma w ręku kubek gorącej herbaty. Odkładając go, stawia zawsze daleko od krawędzi kuchennego blatu!
- Uważajcie, żeby nie zostawiać garnków i patelni z gorącym jedzeniem i dzbanka z wrzątkiem blisko krawędzi stołu i blatu kuchennego, jeśli mogą się one znaleźć w zasięgu wzroku dzieci, które mogą podejść do nich choćby z ciekawości. Nawet jeśli nie widzą, co się w nich znajduje, mogą je ściągnąć i wyłączyć zawartość na siebie.

# Dla MŁODZIEŻY



Pamiętaj więc o swoim Stwórcy w dniach swojej młodości, zanim nastaną złe dni i przyjdą lata, o których powiesz: Nie podobają mi się. Księga Kaznodziei 12,1

## Krzewy i błogosławieństwo

—Sara J. Nolt

### *Oparte na faktach*

– Ostatni ornament – powiedziałam, upuszczając cienką deseczkę na koziół do cięcia drewna. Pozostałe dziewczyny złapały pędzelki do malowania. To był ostatni dzień bardzo przyjemnego tygodnia spędzonego z sześcioma koleżankami nad projektem pomocowym dla ofiar huraganu Missisipi.

– A co będziemy teraz robić, zanim Dawid nas odbierze? – zapytała Maja, kończąc myć swój pędzel.

– Na przykład cieszymy się słońcem – powiedziałam, siadając na schodach. – Dawid powiedział, że dotarcie tu może mu zabrać nawet pół godziny.

– W takim razie jeszcze pójdziemy do toalety – dodała Anna, która matkowała naszej grupie.

Siadając sama na schodach, nagle zauważyłam starszą kobietę przycinającą krzewy wokół budynku kościoła po przeciwnej stronie ulicy. Poderwałam się i postanowiłam jej pomóc.

Kiedy kobieta się odwróciła, była zdziwiona, że do niej podchodzę.

– Dzień dobry – powiedziałam. – Czy mogę pani pomóc? Mam na imię Sara. Malowałyśmy ozdoby z drewna u Marysi. Ale już skończyłyśmy i teraz czekamy na naszego przełożonego, żeby po nas przyjechał. Nie znam się na przycinaniu krzewów, ale chciałabym pomóc, jeśli pani mi pokaże.

– No cóż – odpowiedziała z uśmiechem, ocierając czoło – to by się przydało. Jestem Marietta, a mój mąż jest pastorem tego zboru. Nie chciał, żebym sama zabierała się za przycinanie tych krzewów, ale nikt inny mi nie pomoże. No i proszę! Bóg zesłał mi ciebie!

– Na pewno tak – powiedziałam, biorąc od niej sekator. Wkrótce nadeszły moje koleżanki i pozбираły odcięte gałęzie oraz liście, po czym upchnęły je do worków, które trzymała Marietta.

– Dziewczyny, jesteście wielkim błogosławieństwem! – stwierdziła Marietta, kiedy skończyłyśmy. – Zróbmy sobie przerwę.

Usiadłyśmy na schodach kościoła i dotrzymywałyśmy towarzystwa Mariettcie. Opowiedziała nam, że podczas huraganu woda zalała budynek na wysokość ponad metra i musieli naprawić mnóstwo szkód. Powiedziała też, że ich zgromadzenie jest bardzo małe i składa się głównie ze starszych osób.

W tym momencie nadjechał Dawid, żeby zabrać nas na miejsce kolejnego zadania.

– Przepraszam – powiedziałam – że nie skończyłyśmy przycinania krzewów.

– Nie ma problemu – powiedziała Marietta. – Wasza pomoc okazała się błogosławieństwem. Dziękuję bardzo za pomoc. Czy możemy się jeszcze pomodlić?

Wzięłyśmy się za ręce, a Marietta się pomodliła, dziękując Bogu za to, że nas jej zesłał, i wstawiając się za ofiarami huraganu.

Moje serce było przepełnione radością, kiedy odchodziłyśmy stamtąd. Jakież błogosławieństwo otrzymaliśmy dzięki posłuchaniu Bożego prowadzenia!

Jak często jestem zbyt zajęta, żeby słuchać Jego przynaglenia? Czasem wystarczy tylko jakaś mała rzecz, aby przynieść błogosławieństwo innym.

Zaczerpnięto z *Companions*, październik 2023  
Christian Light Publications, Inc.

# Dom dla Lorenzo

—Jean Yoder

## *Oparte na faktach*

Lorenzo stał cicho z wiadrami w obu rękach, patrząc na bawiące się dzieci z okolicznej szkoły. *Zawsze wyglądają na takie szczęśliwe* – pomyślał ze smutkiem.

Wiele razy stał na skraju dżungli, obserwując dzieci idące przez drogę do małego białego autobusu szkolnego. Z przodu na górze był napis „La Escuela Mennonita”. Nie znał zbyt dobrze hiszpańskiego, ponieważ mówił w dialekcie Guarani, ale znał słowo *escuela* (szkoła).

Często razem z dziećmi szli ich starsi bracia lub siostry. Czasem śpiewali pieśni, używając słowa *Jesus* i *Dios* (Bóg). Rozmawiając między sobą, zawsze byli łagodni, a nie z takim gniewem, do jakiego Lorenzo był przyzwyczajony.

Raz na jakiś czas pewien ojciec przywoził dziecko do szkoły na motocyklu. Kiedy już zeszło z siedzenia, uśmiechali się do siebie nawzajem i tata odjeżdżał.

Dziesięcioletni Lorenzo westchnął z bólem serca. Zaledwie dwa miesiące temu jego matka ogłosiła: „Wracam do Brazylii. Tutaj za mało zarabiam. Zostaniesz z moimi braćmi”.

Lorenzo płakał, uwieszony na mamie, gdy szła zakurzoną drogą na przystanek autobusowy. Błagał, żeby go nie zostawiała. Brutalnie odepchnęła go od siebie i powiedziała, żeby przestał płakać. Potem wsiadła do starego autobusu, a Lorenzo został na drodze, patrząc za mamą odjeżdżającą w kłębach wzniesionego prochu. I tak matka zniknęła z jego wzroku i z jego życia. Nigdy nie poznał swojego taty, a to znaczyło, że teraz nie miał już nikogo prócz wujków. Kiedy o tym pomyślał, po policzkach potoczyły mu się łzy.

Nagle ze skraju lasu dał się słyszeć gniewny głos.

– Posłałem cię po wodę, chłopcze. Przynies ją wreszcie!

To był wujek Lucio. Wytarłszy łzy rękawem, Lorenzo pospieszył do kranu przy budynku szkolnym. Z całej siły wytężył ramiona, niosąc pełne wiadra z powrotem do chaty, w której mieszkali wujkowie.

– Czemu ci to zajęło tyle czasu, chłopcze? – zapytał wujek Lucio. – Potrzebuję wody, żeby ugotować ryż.

Lorenzo wzruszył ramionami. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Jak miał wytłumaczyć pragnienie w swoim sercu, kiedy patrzył na bawiące się dzieci? Czasami podkładał się pod okna szkoły, żeby posłuchać nauczycieli i odpowiadających uczniów. Często słyszał słowa *Jesus* i *Dios*, więc stwierdził, że muszą mieć jakiś związek ze szczęściem tych dzieci.

Kilka manióków gotowało się w garnku na prowizorycznym piecu. Lorenzo wykopał je i obrał wczoraj, kiedy wujkowie pracowali w polu. Wkrótce jedzenie było gotowe i wszyscy zasiedli na pniakach, żeby zjeść.

Lorenzo zjadł zaledwie kilka kęsów, gdy wujek Lucio polecił:

– Idź i zerwij kilka bananów z tego drzewa rosnącego obok kranu.

– Ale one nie są nasze – zaprotestował Lorenzo, wiedząc, że bananowiec rósł na terenie należącym do szkoły.

– Zrób, co powiedziałem, zanim cię uderzę! – powtórzył wujek Lucio, skacząc na równe nogi.

Lorenzo popędził na skraj polany. Potem zwolnił kroku i podkradł się pod drzewa rosnące przy szkole. Sięgnął do bananowca i zerwał kilka kiści w nadziei, że nikt nie zauważył. Nieoczekiwanie poczuł się z tym winny.

Minął tydzień. Pewnego dnia Lorenzo znów obserwował dzieci na przerwie, kiedy podszedł do niego jakiś uśmiechnięty nauczyciel. Zanim Lorenzo zdołał umknąć, mężczyzna położył dłoń na jego ramieniu.

– Jak ci na imię, młody człowieku?

– Lorenzo – odpowiedział nieśmiało.

– Uczniowie nazywają mnie bratem Paulem. Ty też możesz. Chcesz przyjść do nas i pobawić się z dziećmi?

*Pobawić się...* Lorenzo rozumiał to słowo. I chyba zrozumiał, o co chodzi nauczycielowi.

– *Si* – wyjąkał.

Brat Paul poszedł razem z Lorenzo na szkolne podwórko, gdzie dzieci biegały z jednego końca na drugi. Wkrótce Lorenzo z radością przyłączył się do zabawy.

Po tym wydarzeniu kiedykolwiek wujkowie pracowali w polu, a Lorenzo mógł się wymknąć z domu, przychodził do dzieci na przerwę.

Pewnego dnia kilka tygodni później wujkowie Lorenza nie wrócili do domu, żeby zrobić kolację. Chłopiec znalazł zimny ryż i banana, ale nadal był głodny. Nie wiedział, co ma zrobić. Siedział na swojej macie do spania, kiedy drzwi chaty się otwały i do środka weszli niepewnym krokiem jego wujkowie.

Serce Lorenza niemal przestało bić. Wyczuwał zapach pijanych oddechów. Musieli pić coś mocniejszego, a to znaczyło, że będzie miał kłopoty. Wujek Lucio od razu wrzasnął na niego:

– Ty niezdar! Wynos się stąd! Nie będziemy się już tobą opiekować. Znajdź sobie jakieś inne miejsce!

– Ale gdzie? – zaskomlał Lorenzo.

– Wszystko mi jedno. Po prostu się wynos – odparł wujek Lucio, uderzając go trzonkiem swojej maczety.

Lorenzo zebrał trochę swoich ubrań i owinął w prześcieradło. Ze łzami w oczach poszedł ścieżką przez ciemniejący las. *Dokąd ja mogę pójść?* Wtedy przypomniał mu się brat Paul. Wiedział, gdzie mieszka nauczyciel, ale to byłaby długa droga w ciemności.

Dzielnie pomaszerował, ledwie zauważając, jak ciernie kaleczą jego boscie stopy. Doszedłszy do zakurzonej drogi, skierował się na południe. Gdy doszedł do domu brata Paula, światła były pogaszone, ale Lorenzo podszedł bliżej i zakłaskał.

Wkrótce zapaliło się zewnętrzne światło, a w drzwiach stanął brat Paul.

– Lorenzo! Co cię sprowadza, chłopcze? – zapytał w łamanym języku guarani, ale chłopiec go zrozumiał.

– Nie mam gdzie spać – wyjaśnił. – Wujkowie wyrzucili mnie z domu.

Brat Paul zastanawiał się przez chwilę.

– Usiądź na progu i poczekaj. Muszę do kogoś zadzwonić.

Lorenzo nie był pewien, czy zrozumiał, ale usiadł i czekał.

Niedługo usłyszał nadjeżdżający motocykl. Maszyna zwolniła, a na podjeździe błysnęło światło reflektora.

Brat Santiago zsiadł z motoru i podszedł do Lorenzo z uprzejmym uśmiechem.

– Opowiedz, jaki masz problem – powiedział płynnym guarani.

Lorenzo powtórzył swoją historię bratu Santiago, który uważnie słuchał.

– Myślisz, że wujkom zrobi się przykro i zechcą, żebyś wrócił jutro do domu? – zapytał.

Lorenzo pokręcił głową.

– Nie. Oni mnie nigdy nie chcieli. Biją mnie.

Brat Paul przysłuchiwał się rozmowie. Zaczęli z bratem Santiago rozmawiać po hiszpańsku. Potem brat Santiago spojrzął na Lorenzo.

– Brat Paul mówi, że możesz tu zostać na noc. Jutro porozmawiamy z kilkoma innymi braćmi i zastanowimy się, jak ci pomóc.

Ze łzami szczęścia w oczach Lorenzo wszedł za bratem Paulem do środka. Jego żona już czekała w kuchni.

– Twoje łóżko jest już gotowe. Ale chciałbyś się pewnie najpierw wykąpać?

Wykąpać? Lorenzo nie bardzo wiedział, o co jej chodzi. Och, jak wspaniała jest ciepła woda i jaki się poczuł czysty, wychodząc z wanny i wkładając ubrania znalezione dla niego przez siostrę Arlene.

– Upiorę twoje ubrania – powiedziała po hiszpańsku. – Na razie weź te.

Wkrótce Lorenzo leżał w miękkim łóżku. Mając poduszkę pod głową i leżąc na czystym prześcieradle, zasnął w mgnieniu oka.

Obudził się, widząc rozświetlone niebo i słuchając śpiewu strzyżków za otwartym oknem. Przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć, gdzie jest. *Ach, tak. To jest dom brata Paula. Ciekawe, czy mają coś do zjedzenia.*

Nie zdążył się nad tym długo zastanawiać, bo w pokoju pojawił się brat Paul.

– Śniadanie gotowe – powiedział.

Kiedy Lorenzo wszedł do kuchni, zauważył zachwycony, że na stole czekają na niego jajka, chleb i sok pomarańczowy. W misce była owsianka, a na talerzu kiść bananów. Nigdy nie widział takiej obfitości.

Sięgnął do miski z jajkami, ale brat Paul go zatrzymał.

– Najpierw podziękujemy Bogu za pokarm – powiedział łagodnie.

Lorenzo nie bardzo wiedział, jak jeść przy stole i jak używać łyżki i widelca. Ale obserwując innych, próbował ich naśladować.

– *Gracias!* – powiedział, kiedy się już najadł.

– Proszę bardzo – odparła siostra Arlene.

Brat Paul spojrzął na Lorenzo z uśmiechem.

– Chciałbyś pójść dzisiaj ze mną do szkoły?

– Och, mógłbym? – chłopiec nie posiadał się z radości.

– Moja żona zapakuje ci drugie śniadanie – ciągnął brat Paul. – Dzisiaj będziesz naszym synkiem.

Lorenzo nie wszystko rozumiał w szkole tego dnia, ale wiedział, że panuje tam zadowolenie i poczucie bezpieczeństwa. I uwielbiał pomagać w śpiewaniu. Specjalnie dla niego brat Paul wybrał kilka pieśni w języku guarani. Lorenzo nigdy wcześniej nie śpiewał, ale szybko złapał melodię.

Jednak z upływem czasu wracała do niego jedna myśl. *Co ze mną będzie wieczorem? Czy brat Paul pozwoli mi zostać u nich w domu?*

Tego wieczoru Lorenzo znów usiadł za stołem z rodziną brata Paula. Tym razem wiedział, że trzeba poczekać na modlitwę, a potem dopiero jeść. Umiał już lepiej posługiwać się łyżką i widelcem. Na kolację były manioki z ryżem, ale siostra Arlene podała do nich pieczonego kurczaka. Nigdy w życiu nie jadł takich pyszności!

Po kolacji brat Paul usiadł z Lorenzo na progu.

– Lorenzo, czy chciałbyś zamieszkać z nami i zostać naszym synkiem?

Lorenzo nie zdawał sobie sprawy, że oczy lśnią mu jak gwiazdy, kiedy spojrzał z wdzięcznością na brata Paula.

Czy on, mały i niechciany chłopiec, naprawdę mógłby nazwać ten dom swoim domem? Czy chciałby poznać Jezusa, który sprawił, że ci ludzie są tacy mili?

– Bardzo bym chciał – odparł wreszcie z głębi wzruszonego serca.

## Łacīńscy Ojcowie Kościoła

—ciąg dalszy ze s. 20

*Co poszło nie tak?* Augustyn dobrze zaczął jako wierzący. Jego gorliwość dla prawdy poprowadziła do intensywnego studiowania Biblii i posłuszeństwa podanym w niej zasadom. Napisał wiele dobrych rzeczy. Oto krótki cytat z jego *Wyznań*: „Człowiek jest jednym z Twoich stworzeń, Panie, i instynktownie pragnie Cię wielbić. (...) Myślenie o Tobie porusza go tak głęboko, że nie znajduje zaspokojenia, dopóki nie odda Ci chwały, bo tak nas uczyniłeś, że niespokojna jest nasza dusza, póki nie spocznie w Tobie”<sup>5</sup>. Jednak jego późniejsze nauki nie zawsze zgadzały się z Biblią. Co poszło nie tak? Nie wiemy do końca, co na niego wpłynęło, ale mamy kilka przesłanek.

*Reagował przesadnie na nauczanie, które uważał za fałszywe.* Jako biskup Hippony, dużego miasta w Afryce Północnej, Augustyn znalazł się w strefie konfliktu. Donatyści, którzy liczebnie przewyższali Kościół katolicki w tamtych stronach, powodowali nieustające problemy. Później Augustyn poświęcił wiele czasu i wysiłku na zwalczanie nauk Pelagiusza. Niestety jego gorliwość w zwalczaniu oponentów sprawiła, że sam pobił tak bardzo jak oni.

*Nadmiernie podkreślał pewne aspekty prawdy kosztem innych.* Augustyn popełnił częsty błąd, wyolbrzymiając jeden z aspektów prawdy. Prawda jest ważna, ale koncentrowanie się na jednym z jej elementów przy jednoczesnym ignorowaniu innych, prowadzi do utraty równowagi i w konsekwencji zawsze do błędu. Właściwie większość fałszywych nauk „chrześcijańskich” (jeśli nie wszystkie) polega właśnie na przypisaniu pewnym elementom prawdy nadmiernego znaczenia kosztem pozostałych.

*Postulował się Biblią do obrony niebiblijnych praktyk.* Jako największy teolog imperialnego Kościoła używał Biblii do usprawiedliwiania błędów już popełnianych, zamiast szerzyć proste nowotestamentowe posłuszeństwo. Na przykład początkowo sprzeciwiał się wcielaniu donatystów do Kościoła katolickiego przy użyciu siły. Później jednak zmienił zdanie i użył przypowieści Jezusa z 14 rozdziału Ewangelii Łukasza do obrony nawracania mieczem.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *Church History: Resurrection to Reformation*  
Christian Light Publications, Inc., 2018

# Kącik dla DZIECI



Ale miłosierdzie PANA od wieków na wieki nad tymi, którzy się go boją,  
a jego sprawiedliwość nad synami synów. Psalm 103,17

## Wyjątkowy chłopiec

—Kathleen Nolt

Eryk jest małym chłopcem, który ma siedem lat. Mieszka z tatusiem i mamusią w wysokim, białym domu na wielkim wzgórzu. Ma czterech braci i trzy siostry.

Jednak Eryk jest inny niż wszyscy. Jego umysł nie jest w stanie tak dobrze myśleć, jak potrafią to inne dzieci w jego wieku. Szkolna nauka jest dla niego za trudna.

Czasem chłopcy i dziewczynki ze szkoły mówią o Eryku niemiłe rzeczy. To go przygnębia. Ale on

nie chce sprawiać przykrości innym. Wie, że Biblia nakazuje nam być dobrymi dla ludzi, nawet gdy nie traktują nas dobrze. Eryk zawsze ma ochotę być miłym. Jest wdzięczny swoim rodzicom, że zachęcają go do takiej postawy pomimo trudności.

Pewien chłopiec w szkole lubił dokuczać Erykowi. Miał na imię Robert. Często opowiadał o nim różne dowcipy, które sprawiały, że chłopiec wyglądał na głupiego. Eryk starał się, żeby go to nie dotyczyło, ale było to niemożliwe.

Pewnego dnia Eryk i Robert bawili się na przerwie wraz z resztą klasy. Eryk przyglądał się grze w berka, jak Robert pędził wokół boiska, aby klepnąć koleżankę. Nagle potknął się i upadł.

Erykowi zrobiło się żal Roberta. Rzucił się na pomoc, żeby pomóc mu wstać. Robert płakał, a jego kolano krwawiło. Eryk pomógł mu więc pokuśtykać do budynku szkoły, gdzie nauczycielka sprawdzała zadania z matematyki. Pozostał obok, podczas gdy siostra Laura obmywała kolano rannego i zabandażowała je. Wkrótce Robert poczuł się lepiej, ale jego kolano nadal było tak sztywne, że z ledwością mógł chodzić. Nauczycielka zdecydowała, że Robert i Eryk mogą zostać w klasie przez resztę przerwy i zająć się razem układanką. Dała im pudełko, a następnie założyła płaszcz i wyszła na zewnątrz. Chłopcy pracowali z entuzjazmem i wkrótce układanka była prawie skończona.

– Eryk – zapytał nagle Robert – czemu jesteś dla mnie taki fajny dzisiaj? Przecież ja ci tak dokuczałem!

Eryk uśmiechnął się do niego.



– Bo jesteś moim kolegą – odpowiedział. – Jezus chce, abyśmy byli dobrzy dla tych, którzy nam sprawiają przykrość.

– Przepraszam, że byłem dla ciebie taki paskudny – odparł Robert. – Dziękuję za pomoc. Od dzisiaj chcę być dla ciebie miły.

– Dziękuję – ucieszył się Eryk. – Przebaczam ci. Teraz możemy się zaprzyjaźnić! – uśmiechnął się uszczęśliwiony. Nie mógł się doczekać, aż opowie o tym mamie!

Zaczerpnięte z *Wee Lambs*, kwiecień 2023  
Rod and Staff Publishers, Inc.

# Rozczarowanie Olka

—*Leslie May*

Pewnego wieczoru tata oznajmił rodzinie:

– Pan Mateusz powiedział mi, że ma za dużo kurcząt w stodole. Chce się pozbyć czterdziestu sztuk. Pomyślał, że może sąsiedzi chcieliby trochę kurczaków, aby hodować na mięso.

– Pan Mateusz? Ma gospodarstwo z wielkim czerwonym kogutem na stodole, w dole drogi? – upewnił się ośmioletni Olek.

– Tak jest. Hoduje każdego roku tysiące kurczaków – potwierdził tata.

– I co mu odpowiedziałeś? – zapytała mama.

Tata uśmiechnął się.

– Powiedziałem, że ciebie zapytam.

– Dobrze byłoby mieć kurczaki w zamrażarce – zauważyła mama.

Teraz odezwał się Olek.

– Mógłbym je karmić i doglądać. W ten sposób pomógłbym zdobyć pożywienie dla naszej rodziny.

– To w sam raz obowiązki dla chłopca w twoim wieku – zgodził się tata, po czym zwrócił się do mamy: – Więc ile kurczaków by się nam przydało?

– Może jakieś siedem, osiem? – zaproponowała.

– To już konkret – uznał tata.

Rachela zapytała z entuzjazmem:

– To kto pojedzie po kurczaki dziś wieczorem?

– Najpierw musimy przygotować dla nich miejsce w stodole – wyjaśnił jej tata. – Możemy wycisnąć zagrodę, w której trzymaliśmy cielaka w zeszłym

roku. Kiedy kurczęta są małe, potrzebują źródła ciepła. Chyba mam tu gdzieś lampkę grzewczą.

Olek odsunął swoje krzesło od stołu.

– Mogę dziś zacząć sprzątać zagrodę.

– Pomogę ci – powiedział tata z uśmiechem.

Wkrótce w pomieszczeniu gospodarczym kurzyło się na wszystkie strony. Zmiotli też pajęczyny, które zwisały od sufitu. Potem poszli poszukać lampki grzewczej. Kiedy w końcu znaleźli taką, która działała, nadeszła już pora spania.

Następnego dnia tata, wracając z pracy, zabrał po drodze kurczęta. Dzieci były podekscytowane, kiedy otworzył karton.

– Te kurczaczki wyglądają jak małe puszyste piłeczki. Są takie słodkie! – krzyknęła Rachela.

– Długo nie zostaną takie puszyste – powiedział tata. – Widzicie? Przywiozłem też trochę karmy dla nich. Jeśli Olek będzie dbał o ich karmienie, szybko urosną.

– Ile czasu trzeba, żeby osiągnęły rozmiar dużej kury? – zapytał Olek.

– Około trzy miesiące.

– Aha! – zawołał Olek. – Dorosłe brojlery są naprawdę duże. Te kurczęta będą musiały szybko rosnąć.

– To twoja rola, żeby były najedzone i napojone – przypomniał mu tata.

Olek poważnie potraktował nowe obowiązki. Sprawiało mu radość, że w ten sposób troszczy się o wspólne dobro swej rodziny.

Jego sumiennosc się opłacała. Wkrótce kurczątka straciły swój delikatny, żółty puszek i zaczęły obrastać białymi piórkami. Przez chwilę wyglądały brzydko – ale tylko do czasu, zanim pióra się w pełni nie zagęściły. Po sześciu tygodniach już nie były kurczátkami, ale szybko dorastającymi ptakami.

Pewnego dnia rano po śniadaniu Olek jak zwykle poszedł nakarmić brojlery. Jeszcze zanim dotarł do zagrody, pomyślał, że coś jest nie tak. Zazwyczaj ptaki wydawały z siebie zadowolone gdakanie, ale teraz słycać było przerażone skrzeki.

Kiedy otworzył drzwi, ujrzał smutny widok. Jeden... dwa... trzy ptaki leżały martwe. Jakiś drapieżnik musiał wdrzeć się do zagrody i je zabić. Ale jak to możliwe? Przecież tata z Olkiem spędzili kilka godzin na zabezpieczeniu zagrody, otaczając ją kolczastym drutem.

Wielka gula dławiała Olka w gardle, kiedy pobiegł, by powiedzieć tacie. Wydawało mu się, że jest za duży, żeby płakać, choć miał na to ochotę.

Tata przyszedł do stodoły na oględziny.

– Hm..., zastanawiam się, co to za zwierzę się tu dostało. Myśleliśmy, że zagroda jest szczelnie ogrodzona.

– Jak ocalić pozostałe ptaki? – zapytał Olek.

– Myślę, że mogę siedzieć tu i ich pilnować – powiedział tata powoli.

I tak zrobił. Udało mu się wytrwać przynajmniej przez kilka godzin. Około północy był już jednak bardzo zmęczony, a żaden drapieżnik nadal się nie pokazywał. Poszedł więc się położyć.

Gdy Olek obudził się następnego dnia, tata powitał go smutną nowiną.

– Poszedłem do zagrody o wpół do szóstej, ale już było za późno. Co prawda nie na tyle, żeby nie zauważyć winowajcy, ale za późno, by uratować ptaki.

Olek z trudem przełknął ślinę.

– Więc już po nich...

– Niestety tak.

– Złapałeś je? To zwierzę?

– Nie. Wymknęło się. Teraz rozumiem, dlaczego dostało się przez druty. To była norka.

– Ach, norka... – Olek przypomniał sobie zdjęcie, które raz widział. – Są długie i cienkie, prawda? Tata odpowiedział.

– Tak. Jak wąż w futerku. I słycałem, że norki potrafią się prześlizgnąć przez bardzo małe dziury.

– No tak. Bardzo chciałbym złapać tę norkę – powiedział Olek ponuro.

– Wiesz, że nie ma się co złościć na norkę. – Tata myślał przez chwilę. – Synku, chyba wiesz, co oznacza słowo „rozczarowanie”.

– Kiedy wydarza się coś, co nas przygnębia – odparł Olek.

– Utrata kurczaków na pewno jest dla ciebie rozczarowaniem. I dla nas też. Ale rozczarowania są częścią życia. Im wcześniej się tego nauczymy, tym lepiej.

Olek pokiwał głową.

– Jedyne, co nas nigdy nie zawiedzie, to miłość Boga – ciągnął tata. – A wiesz dlaczego? Bo Bóg nas nigdy nie rozczarowuje. Mamy zawsze mnóstwo powodów, żeby być Mu wdzięczni. I może znowu kiedyś uda nam się wyhodować kurczaki.



# Fragment KSIĄŻKI



Wtedy rozmawiali o tym między sobą ci, którzy się bali PANA. PAN zobaczył to i usłyszał, i napisano księgę wspomnień przed nim z powodu tych, którzy się boją PANA i rozmyślają o jego imieniu. Księga Malachiasza 3,16



## Co widział Niewidomy

Historia Johnniego Wengera

CZĘŚĆ TRZECIA

Velina Showalter

### ROZDZIAŁ 3

#### Nowy warsztat i sklep

Pewnego pięknego, letniego poranka David łagodnie prowadził konia w kieracie, który wraz z przekładnią i trzonkiem wprowadzał w ruch mechaniczną piłę tarczową. W ten sposób drewniane rączki do mioteł krojone z długiego walca spadały na ziemię jedna po drugiej, każda mająca dokładnie tę samą długość.

Po tym, jak rączki do mioteł były już ucięte, Johnnie wziął je do warsztatu. Tam przy pomocy maszyny do toczenia, uruchamianej pedałem, mocował zręcznymi dłońmi drut na każdej rączce aż do momentu, gdy miała właściwą grubość i kształt. Doskonale – pomyślał, kładąc kolejną z nich na stosie.

Podczas pracy jego myśli krążyły wokół jednego tematu. *Gdybym mógł kupić maszynę z silnikiem benzynowym z firmy New Holland, to nie potrzebowałbym już chodzić w kółko z koniem! Mógłby pracować na farmie, a ja robiłbym swoje!*

Do warsztatu wszedł David i usiadł na beczce, żeby trochę odpocząć. Johnnie, przypuszczając, że to on, usłyszał westchnienie brata. Rozpoznawał kroki każdego członka swojej rodziny tak jak inni rozpoznają twarze.

– David – zaczął z entuzjazmem. – Następnym razem, kiedy pojedę do New Holland, chciałbym kupić maszynę z silnikiem benzynowym. Nie masz pojęcia, co będę mógł dzięki niej robić. Możemy się pozbyć tego kieratu, bo maszyna będzie obracać piłę. I mogę również ją tak ustawić, żeby pompować wodę!

Jakiś czas potem Johnnie szedł drogą do New Holland. Doszedłszy na miejsce, zatrzymał się na chwilę w banku, a potem wszedł do budynku firmy New Holland Machine Company. Prowadząc ożywioną rozmowę z pracownikami, miał głowę pełną pomysłów. Musiał dotknąć wszystkich typów maszyn, jakie sprzedawali. Przed opuszczeniem salonu zamówił jedną z nich.

Kilka tygodni później pod dachem małego budynku przy studni pracowała już maszyna z silnikiem benzynowym. Nie tylko pompowała wodę dla bydła na farmie Wengerów, ale była również połączona z piłą i tokarką. Pomysły Johnniego stały się rzeczywistością, a kierat z drągiem leżały nieużywane obok stodoły.

Tata wszedł do warsztatu i przysunął krzesło bliżej okrągłego piecyka.

– Zima nadchodzi do Weaverland, i to szybko – zaciągał śpiewnie, zacierając zmarznięte dłonie. Johnnie nie przerywał nawlekania drutu na grubą miotłę, naciągając go i przeciągając na drugą stronę. W tę i z powrotem, w tę i z powrotem Johnnie mocował drut na nowej miotle.

– Tak sobie myślę... – zaczął, wiążąc drut u nasady trzonka.

– ...Nie wątpię – przerwał mu tata. – Nie nadążam za twoimi pomysłami. Czego mam się spodziewać tym razem?

– Tak sobie myślę – zaczął powtórnie Johnnie – że chciałbym zbudować nowy warsztat i mały sklep. Nie zapomniałem o tym pomysle. Wiesz, że David nie wytrzyma pracy na farmie. Bardzo go bolą plecy.

Tata skinął głową.

– Wiem, że potrzebujesz więcej miejsca. Ale czy ty i David dacie sobie radę z większymi zmianami i większą ilością pracy?

– Mam już wszystkie plany w głowie i poproszę Davida, żeby to narysował. Zobaczysz, jak to wygląda.

Tata wyprostował się na krześle. Johnnie znowu wyprzedzał wszystkich o krok!

David przysunął krzesło do stolika w kącie przy oknie, ale nic nie powiedział. Łokcie miał oparte na blacie, a dłońmi podpierał policzki.

– Johnnie, jesteś pewien, że potrafisz zbudować sklep? – zapytał tata. – To coś więcej niż tylko narysowanie planów. Wiosną Aaron i ja będziemy mieli mnóstwo roboty na farmie. Trzeba naprawić płoty i oczywiście czeka nas praca w polu.

Johnnie wiedział, jak wygląda wiosenna praca na farmie. Zanim tata zaczął wymieniać kolejne pozycje na swojej liście, powiedział:

– Tak, wiem. Ale David i ja potrafimy tego dokonać. Wkrótce zamówię drewno, a przed wiosną będziemy gotowi do pracy. George, ten kawaler po drugiej stronie pola, powiedział, że może pomóc w budowie.

Tata skierował się do drzwi.

– Dobrze, nie będą stawał ci na drodze. Działaj i zobaczymy, co z tego będzie.

Kiedy drzwi się zamknęły, Johnnie przysunął jakąś skrzynię obok Davida.

– Masz ołówek? – zapytał. – Możemy zacząć rysowanie planów już teraz!

David wybałuszył oczy ze zdumienia, ale wkrótce już miał gotowy papier i ołówek. Uważnie notował każdy szczegół planów dyktowany przez brata. Było jasne, że Johnnie spędził wiele czasu na obmyślaniu tego wszystkiego. Nie minęło wiele czasu, kiedy David miał już wszystko zapisane.

Kilka dni później Johnnie powiedział do Davida:

– Chodź ze mną do tartaku. Zamówimy drewno do budowy naszego sklepu!

Johnnie szybkim krokiem szedł drogą przez most. Pewność, z jaką kroczył, często sprawiała, że David zapominał o kalectwie brata. Właściciel tartaku wszedł im naprzeciw. Wyjąwszy ołówek zza ucha, narysował na kawałku papieru szczegóły zamówienia.

Woda płynąca środkiem tartaku powoli poruszała kołem, ale dźwięk piły zagłuszał plusk wody. Ostrze poruszało się w górę i w dół, a Johnnie uważnie słuchał, jak przesuwa się pod nim pień drzewa. Tak żałował, że nie może położyć dłoni na tych wszystkich dźwigniach, przekładniach i pasach – oczywiście nie wtedy, gdy pracują! Zasilanie wodą fascynowało go.

– Słuchaj, Johnnie – powiedział pilarz. – Teraz będziesz nam musiał dostarczyć wóz konny, żebyśmy mogli zawieźć drewno pod wskazany adres. A może wolisz sobie to odebrać w kawałkach? Nigdy nie wiadomo, co wymyślisz!

– Podstawimy wóz, kiedy będziecie gotowi – zapewnił Johnnie.

Kilka dni potem Johnnie wszedł do sklepu Wechtera w miejscowości Terre Hill, żeby kupić gwoździe i narzędzia, których potrzebował.

– Cześć, Johnnie! – zawołał pan Wechter zza lady. – Co kupujemy tym razem?

– Chcemy zbudować nowy sklep i magazyn na naszej farmie – wyjaśnił Johnnie.

Podczas gdy pan Wechter ważył gwoździe i śrubki, Johnnie podszedł do werandy, gdzie grupa sąsiadów rozmawiała i śmiała się, wymieniając ostatnie nowiny.

Stary pan Long, kołysząc się na krześle i kciukami naciągając swoje szelki, wciągnął powietrze, żeby zwrócić uwagę grupy.

– Słyszeliście o problemach z Indianami w Południowej Dakocie?

– Nie – odparł Mały Joe. – Ale jeśli coś dotyczy Indian, to wiadomo, że jest problem<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Niestety wielu Amerykanów nie traktuje dobrze Indian (czyli rdzennych Amerykanów).

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków – zaprotestował Wysoki Tim. – Rząd próbuje to załatwić właściwie. Proponowali plemieniu Lakota 25 tysięcy dolarów za ziemię w Black Hills. Poprosili Indian, żeby się przeprowadzili do rezerwatu na ich terytorium.

– A słyszałeś, co powiedział wódz Nakrapiany Ogon? – zapytał Mądry Willy. – Powiedział: „Jeśli to jest taka dobra ziemia, to wyślijcie tam białych ludzi, a nas zostawcie w spokoju. Nie jesteśmy urodzeni do życia w rezerwach i nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego”.

– Masz rację. Oburzenie Lakotów coraz bardziej rośnie – dodał pan Long. – Nie upłynęło wiele lat od traktatu z Fort Laramie, kiedy dostali na zawsze całą Zachodnią Dakotę.

– Mamy jeszcze inny problem, czyli położenie torów kolejowych na obszarach łowieckich na bizona – ktoś dodał.

– A linię kolejową mieć musimy! – krzyknął Mały Joe. – Słyszałem, że w Black Hills jest złoto. W tych trudnych czasach wielu ludzi pojedzie na zachód w nadziei, że je tam znajdą.

Zaznajomienie się z nowymi wieściami z bliska i z daleka było ważne dla Johnniego. Odszedł od grupy, kręcąc głową i sympatyzując w duszy z Indianami w Południowej Dakocie.

Zanim opuścił miasto, zatrzymał się jeszcze w sklepie Davisa i Wattsa, żeby kupić egzemplarz gazety *The Terre Hill Times*. Wieczorem poprosi Davida, żeby mu poczytał.

Zaraz po tym, jak minęła zima i farmerzy zasiewali pola, Johnnie przystąpił do budowy. Cała dolina słyszała stukanie młotków i dźwięki piły. Sąsiad George miał wielkie upodobanie w budowaniu; razem z Johnniem pracowali, wznosząc ściany nowego sklepu i warsztatu wyrabiającego miotły. Kiedy farmerzy byli gotowi do sianokosów, Johnnie był gotów do organizowania nowego sklepu.

Tata wszedł do środka. Uśmiechnął się z satysfakcją, wodząc oczyma po ścianach, podłodze i suficie. Znowu mu się udało! *Johnnie ma pomysły, robi plany i udaje mu się je wykonać!*

Johnnie odbył wiele podróży w interesach. Przeszedł pięć kilometrów, żeby złapać pociąg do Filadelfii, a potem do Lancaster. Skrzynie z zaopatrzeniem zostały zamówione i dostarczone do sklepu i warsztatu. Po okolicy rozniosła się wieść, że nowy sklep Johnniego jest już otwarty.

Nadszedł wielki dzień. Pewnego pięknego poranka w czerwcu David otworzył sklep i stanął za ladą, czekając na klientów. Z satysfakcją patrzył na przybory kuchenne leżące na półkach po jednej stronie; podwieszane na suficie kosze z krakersami bujały się lekko, kosze z mąką, płatkami owsianymi i mąką kukurydzianą stały rzędem pod ścianą; na ladzie ustawiono pudełka z cukierkami, a w kącie stał duży worek jutowy z orzeszkami ziemnymi. Oczywiście szeroka drewniana beczka z miotłami wstawionymi do środka – niczym bukiet kwiatów – stała zaraz u wejścia.

Niedługo po otwarciu przed drzwiami pojawił się powóz i zatrzymał przy słupku do uwiązywania koni. Joel King, ich stary, pogodny sąsiad, wszedł do środka i rozejrzał się wokół.

– No proszę. Już macie pełne zaopatrzenie! – uśmiechnął się szeroko i wskazał krzywym palcem na torbę z orzeszkami. – Poproszę kilogram tych przysmaków.

David ostrożnie wyjął porcję orzeszków szufelką i położył paczuszkę na wadze. Następnie wsypał towar do brązowej torebki, odciął od szpuli kawałek sznurka i zawiązał, wręczając Joelowi, który zapłacił dziesięć centów. Nastąpiła pierwsza transakcja biznesowa w nowym sklepie!

Wkrótce sąsiedzi buszowali po sklepie niczym pszczoły na klombie kwiatów. Pewnego dnia Johnnie usłyszał ciężkie kroki Gertrudy Stauffer. *Tap, tap*. Jej długa spódnica szeleściła, kiedy podeszła do lady.

– Johnnie – powiedziała piskliwym głosem. – Potrzebuję kilogram mąki kukurydzianej, półtora kilograma mąki pszennej i... och, widzę, że masz mnóstwo jajek. Moje kury przestały nieść, a ja chcę upiec ciasto. Wezmę dwanaście.

Johnnie ostrożnie zważył mąkę kukurydzianą, napęłnił torbę i sięgnął po następną, żeby zważyć pszenną. Wyskrobał ją z dna beczki, mrużąc, że jest już prawie pusta. Do sklepu właśnie wszedł kolejny kupiec.

– Johnnie, chyba ci wrócił wzrok – skomentował, widząc, jak chłopak krząta się po sklepie.

Johnnie zawiązał torbę z mąką.

– Nie aż tak bardzo, jak ludzie myślą – zażartował, licząc jajka i wkładając je do koszyka Gertrudy.

– To wszystko dla pani? – zapytał z uśmiechem.

– Cóż, chyba potrzebuję jeszcze takiego cukierka. Zawsze lubiłam słodczyce – wyznała Gertruda.



Johnnie sięgnął pod szybę i ostrożnie włożył cukierka do koszyka.

– Mąka kukurydziana to 5 centów, pszenna – 10 centów, jajka są teraz po 30 centów za tuzin i cukierek za jednego centa. Czyli razem będzie 46 centów.

Gertruda ostrożnie położyła na ladzie cztery dziesięciocentówki, pięciocentówkę i centa. Johnnie zebrał monety i dyskretnie sprawdził palcami ich brzegi. A potem wrzucił do prawej przegródki w szufladzie. Gertruda wyszła, a Johnnie omówił jeszcze kilka spraw z kupcem. W sklepie Johnniego biznes toczył się pełną parą.

Kiedy młodzi mężczyźni gromadzili się w sobotnie popołudnie w sklepie Wengerów, Johnnie i David

chętnie słuchali opowieści i najnowszych idei krążących po okolicy. W bardzo krótkim czasie sklep stał się uczęszczanym miejscem spotkań, a to zasugerowało Johnniemu kolejny pomysł.

– David – zaproponował któregoś dnia – a może robilibyśmy lody dla tych wszystkich gości, którzy tutaj przychodzą w sobotnie wieczory?

David nagle podniósł głowę, jakby go uderzyła bryłka lodu. *Co ten chłopak wymyśli następnym razem?*

Johnnie uśmiechnął się.

– Wszystko już wykombinowałem. Ty tylko patrz i czekaj. Kiedy następnym razem pojedę do Lancaster, poproszę tamtejszego lodziarza, żeby nauczył nas kręcić lody! Pomyśl, jaka będzie dla każdego przyjemność!

David wiercił się na stołku za ladą. Marszcząc brwi, wyjąkał:

– Johnnie... a skąd ty... weźmiesz produkty... na lody?

– O, to żaden problem. Tutejsze krowy dają dużo mleka, a niektóre rasy dają nawet tłustsze. Mamy już cukier i sól, kury niosą jajka, a siostra Barbara ma nawet przepis! – Johnnie znowu miał gotowy plan.

– Ale lód? Skąd bierzemy lód w lecie, kiedy kogoś chcemy nim poczęstować?

– Ludzie trzymają go w lodowniach. Wiem, gdzie jest najbliższa. I to całkiem blisko.

Johnnie rozwijał swój plan, a David miał do niego coraz większe przekonanie, z niecierpliwością czekając, co będzie dalej. Mieli już nowy sklep. Mieli nowy warsztat. Biznes szedł coraz lepiej, a Johnnie nadal „widział” wiele sposobów, żeby go rozwijać.

—ciąg dalszy nastąpi

# Oto chwała Baranka

—Isaac Watts

Oto chwała Baranka,  
Pośród tronu Ojca,  
Przygotujcie nowe honory dla Jego imienia,  
I pieśni dotąd nieznanne.

Niech starsi oddają Mu cześć u Jego stóp,  
Niech Kościół wielbi Go wokóło,  
Z naczyniami pełnymi słodkich woni,  
I harfami o jeszcze słodszy brzmieniu.

To są modlitwy wszystkich świętych,  
A oto hymny, które śpiewają:  
Jezus jest łaskawy dla naszych skarg,  
Lubi słuchać naszej chwały.

Ojcze Przedwieczny, kto wejrzy  
W tajniki Twojej woli?  
Kto oprócz Syna weźmie tę Księgę  
I otworzy wszystkie pieczęcie?

On wypełni Twoje wielkie postanowienia,  
Syn zastępuje na to;  
Oto w Jego ręku są klucze  
Nieba, śmierci i piekła!

Teraz Barankowi, który został zabity Niech będzie  
oddane nieskończone błogosławieństwo;  
Zbawienie, chwała i radość pozostają  
Na zawsze na Twojej głowie.

Ty odkupiłeś nasze dusze swoją krwią,  
Uwolniłeś więźniów,  
Uczyniłeś nas królami i kapłanami Boga,  
A my będziemy królować z Tobą.

Światy natury i łaski  
Zostały poddane Twojej władzy;  
Skróć więc te dni zwlekania  
I wprowadź obiecaną godzinę.

Domena publiczna

Isaac Watts (17 lipca 1674 – 25 listopada 1748) był angielskim nauczycielem, duchownym, teologiem i autorem hymnów. Isaac skarżył się ojcu na niską jakość śpiewanych wówczas hymnów, a ojciec rzucił mu wyzwanie, aby skomponował coś lepszego. W ciągu tygodnia Isaac napisał swoją pierwszą pieśń, „A New Song to the Lamb that was slain” („Nowa pieśń dla Baranka, który został zabity”), częściowo opartą na Apokalipsie św. Jana. W następną niedzielę 1696 r. wierni w kaplicy w Southampton w Anglii śpiewali „nowe hymny ku czci Jego imienia i nieznanne dotąd pieśni”, a od tego czasu śpiewana jest pieśń „Behold the Glories of the Lamb” („Oto chwała Baranka”).

WERSET MIESIĄCA

„Oto ja czynię nową rzecz i zaraz się pojawi. Czy nie poznacie tego? Utoruję drogę na pustkowiu i uczynię rzeki na pustyni.” Księga Izajasza 43,19

# Pocieszyciel

—*Alvin Mast*

Teksty biblijne: Psalm 69, 70 i 71.

Mamy nazwę i lekarstwo na każdą dolegliwość, która nas dopada. Dajemy tabletki na każdy ból i umiemy odwracać uwagę od każdego wyrzutu sumienia. Pocieszamy słabych pustymi słowami. Kiedy staramy się o dobre samopoczucie innych, wówczas diabeł śmieje się z naszej głupoty.

Przeżywałem udrękę, więc powiedziałem Bogu, że potrzebuję od Niego pocieszenia albo inaczej umrę. Chciałem czuć się dobrze i dobrze wypaść. Bóg potrafi uczynić coś w taki sposób, że się o tym wie. Źle mnie potraktowano, doznałem krzywdy i zmagalem się z cierpieniem.

Przychodząc do Boga, opowiedziałem Mu o sprawach, o których nie miałem odwagi opowiedzieć nikomu, a On uhonorował moje wyznanie napomnieniem, które potrząsnęło mną i przywróciło mi poczucie rzeczywistości. Zbeształ mnie za moje uzalanie się nad sobą i za poczucie własnej sprawiedliwości, które skrycie w sobie pielęgnowałem. Skarcił mnie za nurzanie się w przygnębieniu zamiast radowania się w Nim. Napomnił mnie za płacz nad własnymi zranieniami, podczas gdy powinienem płakać nad ludźmi opanowanymi przez grzech. Powiedział mi, że moje brzemię było niczym więcej niż strachem przed utratą dobrej opinii.

Kiedy znowu będziesz potrzebować pocieszenia, wtedy zwróć się do Boga – ale może być dla ciebie zaskoczeniem to, co On będzie ci miał do powiedzenia! Bóg jest o wiele większy niż ty, więc opowiedz Mu o wszystkim z ufnością... jeśli tylko masz taką odwagę!

Nie myśl o sobie lepiej i więcej niż powinieneś. Czy chcesz być cenny w Królestwie Bożym? Chcesz być wartościowy dla innych? Najpierw zapytaj Boga, na jakim etapie jesteś w twoim życiu duchowym, abyś wiedział, jak możesz wzrastać. W końcu przecież nigdy nie dotrzesz do żadnego miejsca, skoro z góry zakładasz, że już tam się znajdujesz.